

**BIBLIOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ**

Nr. 1.

HENRYK SIENKIEWICZ

OGNIEM I MIECZEM

OPRACOWAŁ

WIKTOR DOLEŻAN

**WYDANIE NOWE, POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE
PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU**

WŁADYSŁAW DOBRZYŃSKI

TARNÓW 1925

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA

BIBLIOTEKA KRYTYCZNA ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

pod redakcją

WŁADYSŁAWA DOBRZYŃSKIEGO

wydawana od r. 1908 nakładem **Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie**, jest pierwszym, najstarszym i jedynym tego rodzaju wydawnictwem periodycznym, postawionem na odpowiednim poziomie i mającem na celu ułatwić szerokim kołom młodzieży szkolnej i czytającej publiczności poznanie i rozumienie najświetniejszych, pomnikowych utworów naszej literatury.

Każdy tomik „**Biblioteki krytycznej**“ przynosi w zwartych rysach wyczerpującą i staranną charakterystykę utworu i zawiera: genezę, streszczenie, charakterystykę postaci, ocenę stylu i artyzmu, omówienie znaczenia i roli, jaką dany utwór odgrywał i odgrywa w bieżącym życiu Polski, oraz kompletną bibliografię przedmiotu.

Każdy tomik „**Biblioteki krytycznej**“ opracowany jest na podstawie najnowszych wyników badań historyczno-literackich i dostosowany do poziomu, potrzeb i wymagań programu szkolnego.

Każdy tomik „**Biblioteki krytycznej**“ wychodzi z pod pióra wytrawnych i zasłużonych sił pedagogicznych i literackich.

„**Biblioteka krytyczna**“ jest nieocenioną przewodniczką dla wszystkich, którzy pragną skąpać się w krystalicznym, przeczystym morzu bogatej naszej literatury ojczystej.

W najbliższym czasie ukażą się tomiki:

Aleksander hr. Fredro: „Pan Jowialski“.

Józef Korzeniowski: „Kollokacja“.

Kazimierz Brodziński: „Wiesław“.

BIBLIOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

Nr. 1.

HENRYK SIENKIEWICZ

OGNIEM I MIECZEM

OPRACOWAŁ

WIKTOR DOLEŻAN

WYDANIE NOWE, POPRAWIONE I ROZSZERZONE
PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU

WŁADYSŁAW DOBRZYŃSKI

TARNÓW 1925

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie

I.

HENRYK SIENKIEWICZ W OKRESIE TWORZENIA „TRYLOGJI“

Pozwalam sobie przypuszczać, że przed przystąpieniem do omawiania pierwszego — na razie — członu Sienkiewiczowskiej *Trylogji* warto może będzie podać na wstępie kilka najogólniejszych dat i wiadomości z życia twórcy *Starego sługi i Hani* w tym okresie, jak również w okresie, poprzedzającym powstanie nieśmiertelnego dzieła. Czynię to tem chętniej, że — jak się o tem niejednokrotnie już przekonałem — mimo niezwyklej popularności Sienkiewicza, znajomość szczegółów z jego życia, z powodu braku w handlu księgarskim przystępnych, wyczerpujących monografij biograficzno-krytycznych, jest wśród szerokich kół społeczeństwa i młodzieży szkolnej stosunkowo niewielka.

Zacznę swe szkiecowe uwagi od przytoczenia autentycznego dokumentu: „Działo się we wsi Okrzei, dnia siódmego maja tysiąc ośmset czterdziestego szóstego roku, o godzinie siódmej wieczór. Stawił się (w kancelarji parafjalnej) Wielmożny Józef Sienkiewicz, ojciec,

dziedzic Grotek, lat trzydzieści dwa mający, w Grotkach zamieszkały, i w obecności Wielmożnego Adama Cieciszowskiego, dziedzica Woli Okrzejskiej, lat dwadzieścia trzy mającego, zamieszkałego w Woli Okrzejskiej, i Wielmożnego Alexego Dmochowskiego, dziedzica Burca, lat czterdzieści jeden mającego, w Burcu zamieszkałego, okazał nam dziecię płci męskiej, urodzone we wsi Woli Okrzejskiej, dnia piątego bieżącego miesiąca i roku, o godzinie szóstej wieczór, z jego małżonki, Wielmożnej Stefanji z Cieciszowskich, lat dwadzieścia ośm mającej. Dziecięciu temu na Chrzcie świętym, odbytym w dniu dzisiejszym przez Xiędza Antoniego Gutmana, proboszcza miejscowego, nadane zostały imiona: Henryk, Adam, Aleksander, Pius; rodzicami (chrzestnymi) byli Wielmożny Adam Cieciszowski z Wielmożną Józefą Cieciszowską, w asystencji Wielmożny Zdzisław Dmochowski z Wielmożną Pauliną Dmochowską...

Oto więc kilka urzędowych danych, odnośnie do dnia, miesiąca i roku urodzin małego Henryka, jak również pierwsze wiadomości — najogólniejsze — o jego rodzicach. Nie tu miejsce na to, aby zajmować się niemi szczegółowiej. Pozostaje nam jeszcze — w związku z epoką lat dzieciennych Sienkiewicza — zastanowić się pokrótce nad tem, jakie to było środowisko, w którem wzrastał i rozwijał się przyszły mistrz prozy polskiej, jakim było tło,

na które los rzucił to przedziwne zjawisko artystyczne, wówczas w zarodku jeszcze, zjawisko, tak znane nam wszystkim i tak drogie, któremu na imię: Henryk Sienkiewicz. I tu znów jeszcze wymowniej wyręczy nas wyznanie własne Sienkiewicza: „W rodzie moim — pisał w którymś z numerów *Kraju* — przeważały wojskowe tradycje; po mieczu mam przodków żołnierzy przeważnie; dziadek mój, Józef Sienkiewicz, podpułkownik byłych wojsk polskich, walczył pod Napoleonem... Od dzieciństwa wzrastałem w tych tradycjach; starszy mój brat odziedziczył żyłkę wojskową: przed laty wyemigrował do Francji i w szeregach Garibaldi'ego zginął podczas wojny francusko-pruskiej. Skłonność do pióra i literatury mam chyba po kądzieli. Pradziad mój z linii macierzystej, który przez lat 56 nosił biskupią infulę, brat rodzony Adama Cieciszowskiego, pisarza koronnego, a stryj matki Brunona Kicińskiego, pisał i drukował wiele. Moja matka, Stefania Cieciszowska z domu, bawiła się piórem i pisaniem wierszy, a spokrewniona była z Lelewelami i Łuszczewskim; stąd moje kuzynostwo z Deotymą. Ojciec mój wszelako, był ziemianinem, posiadał majątność swoją, Grotki, w Radomskim, później gospodarował w Wężycznie, w okolicach Stanisławowa, a pod koniec, około 1863 roku, sprzedał wieś i przeniósł się do Warszawy. Ja zaś urodziłem się w domu babki

mojej, w Woli Okrzejskiej, w powiecie łukowskim, i lata dzieciństwa spędziłem na wsi; jeździłem długo jeszcze na wieś, już po wstąpieniu do realnego gimnazjum w Warszawie, na każde wakacje i dlatego tak dobrze poznałem lud i język ludowy. Pierwsze moje wrażenia wsi i przyrody przywiązały mnie też do *ziemi* i do *ludu*, a zamięłowanie do literatury rozwinęły we mnie stare *księgi*, których pełny kufer znalazłem u babki na strychu, i dzięki im, jako dzieciak jeszcze, zapoznałem się najpierw z pisarzami złotego wieku: Rejem, Kochanowskim, Górnickim, Skargą, Birkowskiem, Orzechowskim i innymi. To byli moi pierwsi nauczyciele polskiego języka...”

„Nie wiem, nie pamiętam — pisał jeszcze raz o tej epoce swego dzieciństwa Sienkiewicz, tym razem w liście do Ignacego Balińskiego — czy umiałem już czytać, gdy uczono mnie *Śpiewów historycznych* Niemcewicza. Chciałem wówczas jeździć po Cecorskiem polu i po innych błoniach, jak Sieniawski, „odważny i smutny“; innemi słowy: pragnąłem być rycerzem. Potem rozpałił moją wyobraźnię *Robinson Kruzoe* i *Szwajcarski*. Marzeniem mojem było osiąść na bezludnej wyspie. Te wrażenia dziecinne zmieniły się z czasem w chęć i zamięłowanie do podróży. Porwy te zdołałem po części w życiu urzeczywistnić. Trzecią książką, która wywarła na mnie nadzwyczajne wrażenie, było illustrowane *Życie Na-*

poleona. Od chwili jej przeczytania chciało mi się być wielkim wodzem, pragnienia te przetrwały cały wiek dziecięcy, a nawet część pierwszej młodości. Zdawało mi się, że na polu bitew można zyskać prawdziwą sławę, i nosiłem się z myślą wstąpienia do jakiejś szkoły wojskowej. Przypuszczam jednak, że pociąg do powieści wojennej, który rozbudził się we mnie później, ma swą przyczynę w tych właśnie czasach i wrażeniach. Od dzieciństwa pisałem wiersze i utwory prozą, ale, właściwie mówiąc, jako dziecko, nie marzyłem o zawodzie wyłącznie pisarskim. Przyszło do tego jakoś samo przez się, jakby trochę z tego powodu, że inaczej być nie mogło...“

Z domu, który dał mu początkowe, elementarne wykształcenie, wysłano małego Henryka na dalsze studia do Warszawy, w roku 1858, gdzie zapisano go do klasy pierwszej gimnazjum realnego. Z pierwszych lat gimnazjalnych doszło nas charakterystyczne bardzo wspomnienie Sienkiewicza, dotyczące częstego jego pobytu, jako ucznia, w murach fary przy ulicy Świętojańskiej. Cóż go tam pociągało? „Nie zaglądałem jednak do Fary przez pobożność, mieliśmy bowiem nasze własne gimnazjalne nabożeństwa — opowiadał autor *Trylogji* tuż przed wielką wojną światową. — Gotyckie żebrowania kościelnej nawy, ołtarze, pomniki, portrety, a zwłaszcza posągi rycerzy w zbrojach — oto co pociągało mnie nadzwyczajnie. Nie przeczuwałem

wówczas, patrząc na śpiących obok siebie ostatnich książąt mazowieckich, iż będę opisywał ich przodków w *Krzyżakach*. A wszelako sam nie wiem, czy od tych rozmaitych pamiątek, od tych portretów, od tych pomników, od tych marmurowych twarzy nie wiał wówczas na mnie wiatr minionych wieków sławy, siły, wolności i nie nanosił tych ziaren, które długo leżały mi w duszy, zanim wyrosły z nich moje powieści historyczne...”

Już wówczas, jako trzynastoletni chłopczyzna, kłopotał się i troskał i zastanawiał nad wiek poważnie nad sprawą polską, już wówczas wielce go bolała — niewola, szukał dróg wyjścia z tej okropnej sytuacji, zdawałoby się — bez wyjścia. Wskazuje na to fakt, że jednemu z wygnańców, świeżo z Sybiru na ojczyznę łono powróconych, Kazimierzowi Łapczyńskiemu, którego poznał Sienkiewicz w domu ciotki swej, Cieciszowskiej i z którym się zaprzyjaźnił, przedłożył razu pewnego rękopisu, w którym ten znalazł coś w rodzaju traktatu na temat — oswobodzenia Polski.

Po skończeniu czterech klas w tem gimnazjum realnem, przeniósł się Sienkiewicz, w roku 1862, do klasy piątej w utworzonym świeżo gimnazjum drugiem, gdzie pozostał do roku 1864. W tym to bowiem roku przeniósł się do klasy siódmej w tak zwanem gimnazjum Wielopolskiego. I tu dodać trzeba, że tak w tej klasie i następnej, jak i w poprzednich, Sienkiewicz zgoła nieszczególnie przy-

kładał się do nauki szkolnej. Ot, tyle tylko, aby z trudem nieraz uzyskać promocję do klasy następnej. W tych jednak latach otworzyły się przed nim nowe światy. W cytowanym już powyżej autobiograficznym swym artykule w *Kraju* stwierdza: „W gimnazjum Wielopolskiego — mówi tam — dorwiałem się do Homera i Szekspira i w tych dwóch rozmiłowałem się tak, iż do dzisiejszego dnia uznaję ich za moich najulubieńszych autorów“. Trzecim duchem, który w latach tych przemawiał doń bardzo silnie, był Słowacki, zwłaszcza jako twórca *Beniowskiego* i *Lilli Wenedy*, czego ślady pozostały i — jak to niedawno udowodnił prof. Kallenbach — są widoczne jeszcze — w *Trylogji*. Szerokie zainteresowania, zwłaszcza literaturą — pochłaniał wtedy Szajnoch dzieła, w pierwszym rzędzie jego *Jadwigę i Jagiełłę*, Kraszewskiego i całe mnóstwo bieżącej produkcji powieściowej — odrywały go od zajęć szkolnych do tego stopnia, że nie czując się na siłach, nie przystąpił do końcowych egzaminów gimnazjalnych. Opuścił gimnazjum, chcąc lepiej się tymczasem przygotować.

W sierpniu 1865 roku, objął Sienkiewicz obowiązki guwernera w domu państwa Weyherów, we wsi Poświętne pod Płońskiem. I tu, w dogodnych warunkach do pracy, wśród błogiej ciszy wsi polskiej, wśród upajającego pięknością otoczenia, nie tylko przygotowywał się swobodnie do odłożonych egzaminów. Odezwała się w nim żyłka,

zrazu niewyraźna i jakby mimochodem, która jednak z czasem rozrosła się do rozmiarów niezwykłych i nieprzeczutych nawet i wypełniła mu całe życie sobą: żyłka pisarska. „Piszę zaciekle powieść — donosił przyszły mocarz literatury przyjacielowi swemu, Dobrskiemu, w liście z dnia 24 września 1865 roku — ale śmiać mi się chce z tych głupstw, które tam się w niej mieszczą. Wystaw sobie, piszę jaki kawałek tkliwy, czuły a ognisty, wyrzekający na losy i ustawy świata. Pióro skrzypi, ja mam minę niezmiernie przejętą własną wielkością, i, słowo daję, zdaje mi się, iż nie wiem, jakie arcydzieło tworzę, ósmy cud świata...”

Odtąd, wiadomości o zajęciach literackich, pomysłach, projektach będą coraz częstsze. I już wówczas — rzecz charakterystyczna — już jako dziewiętnastoletni chłopak, zdeklarował się jako przeciwnik przesadnego realizmu, które to stanowisko zajmuje później w swych artykułach teoretycznych i krytycznych. „Dziś przynajmniej sądzę — pisał raz — że jeżeli teraz jeszcze nie mam dość siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie, jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu idealizmu... chcę walczyć w imieniu tego, co nazywają idealnem, pięknem i dobrem. Idealizm, piękno i dobro są, zdaje mi się, pojęcia zbliżone do siebie bardzo. Proza więc życia, mówiąc

o życiu ducha, które dziś pod nogami realizmu, musi pociągnąć wiele złego, wiele brudu i głupoty, dlatego, powtarzam, chcę walczyć przeciwko takiemu życiu..." A dalej pisał Sienkiewicz rozumnie i z zapalem: „Nie pragnę jednak rozegzaltować ludzkości, ażeby pienia poetów na pierwszym kładła planie, a nie zważała na nędzę fizyczną, nie! tego nie chcę, bo podzielam zasadę: zdrowy duch w zdrowem ciele, ale chcę coś idealniejszego, coś szlachetniejszego pierwiastku przymieszać do codziennego, tak zwanego praktycznego życia..."

Zdawszy pomyślnie egzamina, w 1866 roku wstąpił do Szkoły Głównej, zrazu, za namową rodziców, na wydział lekarski, już jednak na początku tego roku przeniósł się na wydział historyczno-filologiczny, który bardziej odpowiadał jego uzdolnieniom i zamiłowaniom. Tu słuchał wykładów Tyszyńskiego (historja literatury polskiej), Lewestama (literatura powszechna), Pawlickiego (filozofja grecka), Przyborowskiego, Struvego i i. Wśród grona ówczesnych uczniów Szkoły Głównej znajdowało się wielu wybitnych później ludzi, którzy poważną w dziejach narodu odegrali rolę, którzy zapisali się niezatartemi zgłoskami na kartach piśmienictwa. Oni to tworzyli tę wysoką atmosferę umysłową, którą nasiąkał młody Sienkiewicz, dzięki nim właśnie wszedł w krąg wpływów — pozytywizmu. O czasach tych zanotował ciekawe wspom-

nienie rycerz Prawdy, Aleksander Świętochowski. Oto co mówi świetny ten pisarz: „Śród bogatego roju młodzieży, dojrzewającego w ulu Szkoły Głównej, wcześniej wyróżniały się różne gatunki pszczoł: widziałeś leniwe trutnie, widziałeś pracownice, widziałeś matki, które kiedyś królować miały. Rozwój umysłowy biegł szybko, zdolności też zarysowywały się wyraźnie. Prawie każda wybitniejsza tam głowa nie zniżyła się później pod średnią miarę. Z ostatniego trzechlecia Szkoły Chmielowski, Głowacki (Prus), Ochorowicz, Rajchman, Kotarbiński i inni, którzy w niej przerastali towarzyszków, albo nie zawiedli wróżb dobrych, albo je nawet przekroczyli daleko. Był wszakże w komplecie grona wydziału historyczno-filologicznego student, który niczem nie zapowiadał wysokiego talentu i żył zupełnie poza tem wyborowem kołem. Pamiętam tylko, że, idąc raz z nim przez ulicę, zdumiałem się nad jego biegłością w rozpoznawaniu herbów na arystokratycznych gmachach i karetach, oraz nad znacznym zasobem wiedzy z historii rodzin szlacheckich. Była to wszakże jedyna, niezwykła w nim cecha. Wątpliwy, chorowity, w audytorjum rzadko widzialny, w życiu studenckiem nie biorący żadnego udziału, przed egzaminami mocno zakłopotany i na uboczu trzymający się, zwracał na siebie słabą uwagę kolegów, tak, iż gdy po skończeniu uniwersytetu Kotarbiński upewniał nas kilku, że Sienkiewicz na-

pisał piękną powieść *Na marne*, rozśmialiśmy się serdecznie i zapisali tę wiadomość na rachunek złudzeń powiatowej sympatji jednego Podlasiaka dla drugiego“.

Dzieje wymownie pokazały, że jednak Kotarbiński nie ulegał wcale złudzeniom, owszem trafnie wyczuł doniosłość tych pierwocin artystycznych i tkwiącego w nich olbrzymiego załadku na — przyszłość. Jeszcze bowiem na ławie uniwersyteckiej silnie już odzywały się upodobania jego i skłonności literackie, którym kilkakrotnie dał wyraz. Pierwszym utworem, podpisanym imieniem i nazwiskiem Henryka Sienkiewicza, który ukazał się w druku, była recenzja teatralna, poświęcona ocenie gościnnego występu Wincentego Rapackiego, artysty teatru krakowskiego, w *Naszych najserdeczniejszych* Sardou, skreślona w zastępstwie Józefa Kotarbińskiego dla *Przeglądu tygodniowego*, w numerze z dnia 18 kwietnia 1869 roku. W kilka miesięcy potem na łamach *Tygodnika Ilustrowanego*, w zeszytach z dnia 3 i 10 lipca 1869 roku, wydrukował „studjum literackie“ o *Mikołaju Sępie-Szarzyńskim*; następną pracą, która ukazała się w rok niespełna później, tamże, była rozprawka o *Kacprze Miaskowskim*; obie świadczyły o gruntownych studjach, obie ujęte były w doskonałą formę literacką, pełne trafnych, subtelnych i rozumnych spostrzeżeń.

Próbował swych sił także i w mowie wiązanej.

Z drobnych poemacików z tych czasów zachowało się kilka w papierach po ś. p. doktorze Dobrskim, przyjacielu Sienkiewicza, których kilka nawet ogłoszono. Warto dodać, że jeden z nich, posłany na los szczęścia przez Dobrskiego redakcji *Tygodnika Ilustrowanego*, doczekał się takiej, charakterystycznej odpowiedzi; w Nrze 425 z roku 1867 odpowiedź jemu i kilku jego autorom brzmiała: „Nadesłane utwory drukowane nie będą. W szczegółową ich ocenę wdawać się nie możemy; chociaż niektóre z nich nie są pozbawione pewnych zalet, ale brak miejsca i czasu zmusza nas do sądu summarycznego“.

W roku 1870, już po rusyfikacji Szkoły Głównej, którą w roku poprzednim zamieniono na uniwersytet cesarski, skończył Sienkiewicz studia uniwersyteckie. I odtąd już na dobre porывa go wir życia literackiego, już na dobre poświęca się — literaturze. I odtąd to wkroczył w te „stosunki literackie, walki prądów, myśli i osobistości nawet — o czym później tak zajmująco wspomina w swych *Listach z podróży* — w cały ów świat, gorączkowy trochę, ale żywy, żywotny, ateński i streszczający w sobie życie duchowe całego ogółu“. Zanim jednak jeszcze pierwsze kroki postawił na szerszej arenie literackiej, czekał go ciężki orzech do zgryzienia. „Lecz zaraz u wstępu do cechu braci Apollina miał pewien problem do rozwiązania — pisze o tych czasach znany krytyk, dr Stanisław Lam.---

Problemem tym była przynależność ideowa do jednej z grup piszących. Cała literatura, a z nią i prasa, dzieliła się bowiem w tym czasie na dwa obozy, występujące przeciw sobie pod godłem „walki młodych ze starymi”. Sienkiewicz, stojący u dróg rozstajnych, postanowił na żadną otwarcie nie przechylić się stronę. Jest to zrozumiałe, jeśli zważy się, że przy „starych” trzymała do tradycja domowa, do „młodych” zaś, jeśli nie ideowo, to przynajmniej pewnymi upodobaniami swemi należał. Ale zdarzyło się, że właśnie organ tych młodych, *Przegląd Tygodniowy*, widząc przebłyśki szczerzego talentu, wydał jego *Humoreski z teki Worszytły* (1872 do 1873). Fakt ten nie przyciągnął Sienkiewicza do obozu, grupującego się koło pisma pozytywistów, a nawet nie zniewolił go do żadnych zobowiązań moralnych, tak dalece, że w tymże samym roku jeszcze wszedł on do przeciwnej tendencjami redakcji *Gazety Polskiej*, zostającej pod kierunkiem Józefa Sikorskiego, jako jej feljetonista. Od 24 marca do końca 1873 roku pisywał tu co drugi tydzień (na zmianę z Władysławem Bogusławskim) odcinki tygodniowe. Zrazu, nie wiedząc, jak się stosunki jego ukształtują w redakcji, zabrał się z fantazją do pracy¹⁾. Niezdecydowanie i brak zarażności i doświadczenia przejawiało się w słowie wstępnem do serji feljetonów.

¹⁾ Stanisław Lam: *Henryk Sienkiewicz. Cechy i elementy twórczości*. Poznań, 1924, str. 5–6.

„Żeby się długo na obranem stanowisku utrzymać — pisał tam — należy się w niem jak najwygodniej urządzić. Cóż wygodniejszego dla feljetonisty, jak nadpis: *Bez tytułu!* Nazwa niby, a nie nazwa, może odkryć wiele, wszystko niemal, choć nic nie zapowiada stanowczego; elastyczna jest jak był Hegłowski, szeroka jak ufność w siebie młokosa, obiecująca, jak kalendarzowa wróżba, i tyleż co ona obowiązana dotrzymać; pociągająca, jak wędka, chwiejna jak kaprys, mądra jak hieroglif, wymowna jak tajemniczość, milcząca, jak sfinks, niebardzo jeszcze podszarzana, a mimo to skromna. Niechże będzie „bez tytułu“; to tyle przynajmniej warte, co inny tytuł. Wystarczy on na przyczepkę do wszystkiego, co jest i czego niema, na odczepne dla tych, którzyby wołali, iż to za wiele, albo że zamało...” Żmudna praca dziennikarska, terminowa i pośpieszna, nużyła go i wyczerpywała. Szukanie tematu, aktualności, stosowanie się do wymagań redakcyjnych, brak swobody wypowiedzania się, krępowanego i zwięzłego nielitościwym ołówkiem redaktorskim — to wszystko zniechęcało go do publicystyki, zachęcało zaś do szukania sposobności, by pod kreską feljetonu wypowiadać się — twórczo.

W czasopiśmie *Wieniec* zaczęła ukazywać się, począwszy od 7 maja 1872 roku, opatrzona ilustracjami, powieść Sienkiewicza *Na marne*, której druk poprzedziło i spowodowało zaszczytne wy-

Wracając do tła historycznego, widzimy zatem z powyższego, że autor historji nie fałszuje, owszem, trzyma się jej wiernie i ściśle, wypadków nie przekręca, owszem, śledzi je w chronologicznym porządku. Co najważniejsza jednak, umiłował Sienkiewicz gorąco owe przejścia i losy ówczesnej Polski, nieszczęścia Ojczyzny odczuł bólem serdecznym i w tym właśnie czynniku tkwi siła jego utworu.



III.

PRZEGLĄD TREŚCI.¹⁾

TOM PIERWSZY.

Rozdział 1. W r. 1647 dziwne dziwy działały się na niebie i na ziemi, zwiastując ludziom jakieś straszne klęski. Łagodna nad podziw zima napałała wszystkich trwogą. To też z niepokojem spoglądano ku Dzikim Polom, od których mogło łatwo zawitać niebezpieczeństwo. Pewnej nocy księżycowej ukazał się na cichym stepie, w tem miejscu, gdzie rzeka Omelniczek skręca ku Dnieprowi, oddział jezdnych. Przypadkowo byli jeźdźcy świadkami jednej ze zwykłych scen na Dzikich Polach. Z rozmowy osób działających dowiadujemy się, że ludzie Czaplińskiego chwycili na arkan Bohdana Zenobiego Chmielnickiego i o mało go nie zdusili. Od pewnej, niechybnej w tym wypadku śmierci wyratował go Jan Skrzetuski, namiestnik chorągwi pancernej, który wracał do Łubniów, do księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, załatwiwszy poselstwo u chana. Chmielnicki, który początkowo przedstawił się namiestnikowi pod swym herbem Abdank,

¹⁾ Według wydania drugiego z r. 1884. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

wyjawiał mu potem właściwe nazwisko, ofiarował pierścień z prochem grobu Chrystusa i przed rozstaniem zaniepokoił wzmianką o dniu sądu, idącym przez Dzikie Pola.

Rozdział 2. W dalszej podróży do Łubniów, wypoczął Skrzetuski w Czehrynie. Ze starym Zaćwilichowskim udał się do winiarni Dołupa i z kawalerską fantazją wywalił po krótkiej sprzeczce drzwi Czaplińskiemu. Tu, wśród gwaru szlachty a wrzasków kozackich w rynku, występują po raz pierwszy dwie nowe figury: krotochwilny Jan Zagłoba, herbu Wczele i chudy, ale olbrzymiej siły Longinus Podbipięta, herbu Zerwikaptur z Mysikiszek, który ślubował iż swym mieczem krzyżackim zetnie trzy głowy pogańskie, a teraz pragnął otrzymać służbę u księcia. Z rozmowy między pułkownikiem kozackim, starym Barabaszem, Zaćwilichowskim a Skrzetuskim wynika, że na bunt chłopstwa i kozactwa zanoszą się coraz wyraźniej, szczególnie od chwili, gdy Chmielnicki umknął z listami króla. Zaćwilichowski ostrzega, by książę czuwał, bo ruch między chłopstwem niezwykły, a Tatarzy blisko.

Rozdział 3. Z Czehrynia wyjechał Skrzetuski licznym pocztą, bo przyłączył się do niego zwan Ursu, poseł gospodarza wołoskiego, jadący również do Łubniów. Orszak postępował przez ziemie, pełne życia, odkąd przeszły żelazne ręce młodego kniazia Jaremy Wiśniowieckiego, ożenionego z Gryzeldą Mohylanką. Na

stepie spotkano złamaną kolaskę kniahini z Rozłogów Kurcewiczowej, a Jan zapalał afektem niezłomnym ku Helenie Kurcewiczównie, sierocie po kniaziu Wasylu, krzywdzonej przez stryjenkę. Lecz miłości Jana stanęła odrazu na przeszkodzie miłość Bohuna, pułkownika kozackiego, słynnego mołojca, i już pierwsze obu spotkanie było wysoce znamienne. Na zaproszenie starej kniahini udali się wszyscy do Rozłogów.

Rozdział 4. Dziwnym był dwór w Rozłogach, pół folwark, pół stannica, pełen wewnątrz dzikiego, wystawnego zbytku, złożonego z rzeczy zdobycznych, odbijającego nader jaskrawo od lichych, zewnętrznych pozorów. Ale jeszcze dzikszyymi byli kniaziowie, przedstawiciele skozacznej rodziny Bułhów-Kurcewiczów, wśród których wyróżniał się najstarszy Wasyl, z oczyma wykapanemi przez tatarów, maniak oczekujący przybycia apostołów. Kurcewicze radbyli gościom, jak umieli, nawet Bohun, ugłaskany przez kniahinię, starał się być słodkim. Skrzetuski zdążywszy zapewnić się o przychylności Heleny poprosił nazajutrz o jej rękę. Po scenie, pełnej grozy, w której o mało nie targnięto się na jego życie, kniaziowa przyrzekła mu Helenę za żonę pod warunkiem pozostawienia kniaziów Kurcewiczów, na wypadek zamążpójścia Heleny, w Rozłogach, stanowiących faktyczną własność Heleny i dochowania tajemnicy przed Bohunem. Jakiś dzień odjechał do Łubniów, unosząc z sobą serduszek

bijące miłośnię i słowo panny i opiekunów, gdy tymczasem Bohun błakał się po stepie, powtarzając: — „terpy kozacze“.

Rozdział 5. Przybywszy do Łubniów i zdawszy księciu sprawę z poselstwa, nudził się Skrzetuski w dworskiem otoczeniu. Oczy Anusi Borzobohatej już go nie ciągnęły ku sobie, więc uciekał przed gwarem do gaju. Szukał samotności. Zaczęła go też coraz częściej i silniej ogarniać trwoga o los Heleny. Wysłał zatem pacholika Rzędziana na zwiady, a ten przywiózł mu od kniaziówny list, pełen miłosnych, serdecznych zapewnień, który go wielce uspokoił.

Rozdział 6. Tymczasem na całej Ukrainie zaczęły się zrywać jakieś szumy, zwiastuny bliskiej burzy. Po wszystkich wsiach zjawiało się mnóstwo tajemniczych lirników (szpiegów), a kozacy zaczęli pić na umór. Była to niechybna oznaka, że coś wre, coś się gotuje. Wreszcie i do księcia doszła od Zaćwilichowskiego wieść, iż Chmielnicki udał się na Krym do chana i że Siczowi ściągają zewsząd swoje wojska. Na zwiady postanowił zatem wysłać porucznika Bychowca, poczem jednak zgodził się, by jechał tam Skrzetuski, zwłaszcza, kiedy dowiedział się, że tenże chce odwiedzić Helenę do Łubniów.

Rozdział 7. Była to druga połowa marca, gdy Skrzetuski ruszył w drogę. Drugiego dnia przybył do Rozłogów, przyjmowany chętnie i życzy-

liwie przez kniahinię od chwili, gdy upewniła się, że nie myśli jej rugować z majątności. Kniaziów ani Bohuna podówczas w Rozłogach nie było.

Rozdział 8. W Czehryniu zapewnił Skrzetuskiego Zaćwilichowski, że wybuchnie nieuchronnie wojna. Radził więc pośpiech, jeśli Jan miał cało wrócić z Siczy. Namiestnik usłuchał, wziął od staro Barabasza listy do starszyny kozackiej, kazał bajdaki ładować (miał płynąć Dnieprem); a przed samym odjazdem widział się z Zagłobą, który pił właśnie u Dopuła z Bohunem i kozakami.

Rozdział 9. Trzeciego dnia przybył Skrzetuski rankiem do silnej, niezdobytej twierdzy kresowej, Kudaku, której komendantem, czujnym jak żuraw, był Grodzicki. Ten wyznał Janowi, że twierdzy nie zdoła obronić, bo mu brak prochów i przygotował go na niebezpieczeństwo groźnej dalszej podróży, bo na Siczy wre i kipi. Wobec pewnej śmierci, wysłał Skrzetuski Rzędziana do Rozłogów, polecając kniahini wraz z Heleną schronić się natychmiast do księcia.

Rozdział 10. Przeciągnąwszy lotne czajki łodem koło niebezpiecznej otchłani Nienasytca i przebywszy szczęśliwie porohy, nocował Skrzetuski ze swymi ludźmi na wyspie Chortycy. Rano zatrzymała go w dalszej podróży strażnicza placówka kozaków, połączonych już z Tatarami, a po krótkiej zwadzie przyszło do zaciętej potyczki, w któ-

rej semenów Skrzetuskiego wycięto, on zaś sam, ciężko ranny, dostał się do niewoli.

Rozdział 11. Na majdanie przedmieścia Hassan Basza w Siczy — dokąd nas autor przenosi — odbywa się narada atamanów z Chmielnickim i Tuhaj-bejem. Ponieważ u Jana znaleziono między innymi listy do 2 kozaków, Tatarczuka i żurnego Barabasza, synowca pułkownika, na których Chmielnicki chciał się zemścić, rzucono więc ich na pastwę rozszalałemu kozactwu. Ten sam los byłby spotkał odpowiadającego hardo Skrzetuskiego, gdyby ataman Chmielnicki nie poznał w nim swego zbawcy i nie podszeptał Tuhaj-bejowi, by nie dał bezkarnie odbierać sobie jeńca. Pod koniec obrad doniesiono, że hetman wielki wysłał swego syna z wojskiem przeciw kozactwu i że rozpoczyna się wojna.

Rozdział 12. Chmielnicki wykupił następnie sam Skrzetuskiego za 4000 talarów od Tuhaj-beja, by go udarować wolnością, ale ten odepchnął od siebie warunkową wolność, którą mu hetman kozacki proponował. Później, w chacie koszowego, przy świadkach uśpionych, długo ze sobą rozmawiali obaj przeciwnicy. Chmielnicki rzucił na szalę wszystkie uciski, na które się lud ruski żalił od wieków, Skrzetuski zaś, wszystkie polskie na Rusi zasługi, a że mówił prawdę, szala na jego przeważała się stronę. Szczytne zakończenie tej sceny stanowi chwila, gdy Skrzetuski, wypowiedziawszy wszystko, odsłania z zimną krwią pierś, by Chmiel-

nicki uderzył, a ten, onieśmielony tem, nóż puszcza i uderzyć nie może.

Rozdział 13. Nazajutrz rankiem, piesze i konne wojska kozackie, połączone z sześciu tysiącami ordyńców, ruszyły z Siczy. Korzystając z ciemności nocnych, chciały one ubiec Kuđak, ale czujny Grodzicki przywitał je zawziętym ogniem działowym. Musiano więc ruszyć dalej, oczekując lada chwila spotkania z wojskami polskimi. Pochód odbywał razem z kozactwem ranny i wpół przytomny Skrzetuski.

Rozdział 14. Wojska polskie ciągnęły dwoma szlakami: koronne pod wodzą Stefana Potockiego lądem, zaś 6000 kozaków rejestrowych pod Krzeczowskim i pułk wybornej piechoty niemieckiej pod Hansem Flickiem, wodą. Krzeczowski przerwał łączność swych sił z wojskiem koronnem, a następnie, rozłożywszy się obozem w oczere-tach Dnieprowych, przeszedł wraz ze swymi kozakami na stronę Bohdana Chmielnickiego, który go umiał ująć obietnicami. Dochował wiary Rzpltej tylko stary Barabasz z niewielką liczbą semenów, ale został rozsiekany. Wycięto też do nogi wierny regiment Niemców.

Rozdział 15. Chmielnicki, nie zwłócząc, ciągnął na spotkanie syna hetmańskiego z 25.000 wyćwiczonego wojska, gdy siły Potockiego wynosiły podobno zaledwie 2000 ciężkiej jazdy. Do spotkania przyszło pod Żółtymi Wodami. Pierwszego dnia bitwy prze-

chyła zwycięstwo na stronę polską husarja, w niedzielę odpoczywano, a trzeciego dnia, gdy step, skutkiem strasznej ulewy, rozmiękł, zostali Polacy zupełnie pobici (przyczyniła się do tego zdrada dragonów Bałabana), młody Potocki padł na placu boju, a Stefan Czarniecki dostał się wraz z innymi do niewoli. Skrzetuski był wiernym świadkiem przebiegu bitwy. Nie tracąc czasu, ruszył Chmielnicki na Ukrainę, gdzie bunt zapłonął żywo. Pod Krutą Bałką, niedaleko Korsunia, stoczyli hetmani walną bitwę z kozactwem i Tatarami. Ranny Skrzetuski widział w korsuńskim rynku pierzchających Tatarów i kozaków i dziękował już Bogu za zwycięstwo, kiedy po chwili wszystko się zmieniło, a Chmielnicki wrócił jak pyszny triumfator. Spostrzegłszy nadto hetmanów w niewoli, stracił Jan, z nadmiaru gwałtownych wzruszeń, szarpiących jego nadwątlony świeżymi ranami organizm - przytomność.

Rozdział 16. Upłynęło dni kilka; na Ukrainie buchnął straszliwy płomień buntu, siły Chmielnickiego urosły do niebywalej liczby 200.000 ludzi. Mimo tego, czuł on uśpioną potęgę Rzpltej i nie wiedział, co dalej począć, tem więcej, że rozeszły się wieści, iż „Jarema idzie“, budząc ogólny popłoch. Wówczas to przypomniał sobie Bohdan Skrzetuskiego, puścił go wolno, dając piernacz (buławę kozacką, tyle, co list żelazny) i eskortę z Tatarów. Jan gnał bez tchu do Rozłogów, a gdy tam przybył wieczorem i ujrzał zgłiszczoną, zapa-

miętał się, formalnie skamieniał z rozpacz. Do upamiętania przywiodły go dopiero trzykrotnie powtórzone słowa pacierza: *Fiat voluntas Tua* (Bądź wola Twoja), wypowiedziane przez księdza Muchowieckiego, który natknął się na niego z przednią strażą wojsk książęcych.

TOM DRUGI.

Rozdział 1. Cóż zaszło w Rozłogach? Oto Rzędziana, wysłanego przez Skrzetuskiego z listem do kniahini i Heleny, zatrzymali w Czehryniu kozacy — wierni jeszcze Rzpltej, którymi dowodził Bohun, a skutkiem gadatliwości Zagłoby, pijącego na koszt watażki, dowiedział się Bohun, że to pacholek Jana Skrzetuskiego. Następnie odebrał od niego listy i, rozszalały z gniewu, powalił uderzeniem obucha, a sam z Zagłobą i semenami popędził do Rozłogów.

Rozdział 2. W Rozłogach nie dał Bohun początkowo poznać po sobie, że wie o wszystkim i doprowadził kniaziową z dwoma obecnymi synami do dania mu nowego przyrzeczenia. Wówczas zarzucił im w oczy zdradę, wystrzałem z pistoletu zabił jednego z kniaziów, drugiego w pojedynku, gdy tymczasem semenowie udusili kniahinię i wymordowali czeladź. Ale Bohun, sam ranny, omdlał. Skorzystał z tego Zagłoba, który miał już dość przyjaźni z kozactwem, spoił semenów, a sam uciekł z Heleną, przebraną po męsku,

rzuciwszy przedtem kilka gorzkich słów w oczy Bohunowi, ubezwładnionemu, ale przytomnemu.

Rozdział 3. Dla zmylenia pogoni, uciekał Zagłoba z Heleną nie gościńcem, prowadzącym do Łubniów, ale ku Czerkasom, gdzie miały stać chorągwie polskie. W drodze jednak dowiedział się od uciekającego z Czehrynia szlachcica Pleśniewskiego, że rebelja wybuchła na dobre. Mając z przodu Chmielnickiego, a z tyłu Bohuna, postanowił, za radą Heleny, ruszyć do Zołotonoszy, gdzie przebywali dwaj kniaziowie Kurcewicze: Jur i Feodor. Dla bezpieczeństwa zboczyli z traktu i po całodzienniej, forsownej wędrówce, ze zmęczenia, ułożyli się na odpoczynek w trawach stepowych.

Rozdział 4. Nastraszywszy na drodze pastuchów kozackich straszmem dla nich imieniem Jaremy, nocował Zagłoba z Heleną w oczeretach Kahamliku, gdzie wilki zagryzły mu konie. Z ciężkiego kłopotu wybawiło go spotkanie z lirnikiem, prowadzonym przez wyrostka. Obydwóch obdarł ze szat i jako dziad przybył z Heleną, przebraną również w świtkę chłopską, do wsi Demianówki. Nazajutrz rano ruszył z pacholęciem wygodną telegą do Zołotonoszy, eskortowany przez zbrojnych chłopów, którzy pragnęli połączyć się z buntem.

Rozdział 5. Przyszedłszy do siebie, szukał Bohun gorączkowo Zagłoby, przede wszystkim naturalnie na drodze do Łubniów, gdzie przy sposobności wyciął w pień w Wasilówce oddział pie-

choty węgierskiej księcia. Po powrocie do Rozłogów, w których chłopci spalili dwór z kniazem Wasylem, schwycił Płęśniewskiego i, wymusiwszy na nim zeznania, wpadł na trop zbiegów. Sam ruszył ku Czerkasom, a starego esaula Antona wysłał z semenami do Zołotonoszy. Po drodze wywiódł Anton w pole dragonów książęcych pod komendą Kuszla, podając się za oddział wiernych Rzpltej kozaków i dopędził w Prochówce ludzi z Demianówki. Zagłoba bowiem postanowił rzucić się w sam wir buntu i przeprowadził się wraz z nimi na prawy brzeg Dniepru. Poznawszy pogon, sprawił też, że chłopci przekonani, że ściga ich Jarema, sami porąbali prom, a przepływających wpław rzekę mołojców wystrzelali do nogi.

Rozdział 6. Gdy książę Jarema dowiedział się o klęsce korsuńskiej, ruszył ku Perejesławowi, ściągając zewsząd swe pulki. Stąd rozesłał na wszystkie strony podjazdy za językiem i nabrawszy pewności o potwornych rozmiarach buntu, poszedł ku Brahimowi, po drodze postanawiając wstąpić do Łubniów. Podczas wypoczynku w Filipowie, przyjął posłów z pokornym listem Chmielnickiego, pragnącego zyskać na czasie i dla przykładu, jakoteż dla postrachu, ukarał ich jako buntowników — śmiercią. Równocześnie przypominał sobie napad Bohuna na Rozłogi, o czym doniósł mu namiestnik Roztworowski, na podjazd wysłany — i wysłał dwa oddziały konnicy,

pod Wołodżyjowskim i Bychowskim, dla odbicia Heleny.

Rozdział 7. W Rozłogach nadciągające wojsko książęce napotkało — jak wiemy — Skrzetuskiego i zabrało go z sobą. Towarzysze dowiedzieli się od chłopą w Rozłogach, że Helena nie dostała się w ręce Bohuna, co dla Jana było wielką pociechą. Dalszy pochód odbywał się szybko i wojsko stanęło wnet w Łubniach, gdzie dwór książęcy był już gotów na odjazd do Wiśniowca.

Rozdział 8. W Skrzetuskim zaszła w Łubniach dziwna zmiana; po spowiedzi, odbytej u X. Muchowieckiego, który mu kazał sobie obrać za cel miłość nieszczęśliwej Ojczyzny, czuł się jak odrodzony. Chętnie też ruszył z księciem, który z całym dworem opuszczał Zadnieprze. Pochód był ciężki, bo kozactwo podpałało lasy, a na wieść o śmierci króla Władysława IV ogarnęło wszystkich przygnębienie.

Rozdział 9. Po 9 dniach przyszły wojska do Czernichowa, a wkrótce potem, w święto Bożego Ciała, wybiła godzina rozstania, bo księżna miała jechać do Turowa, książę zaś dalej, ku celowi swej wyprawy wojennej. Na pożegnalnym obiedzie pasowała Anusia Borzobohata pana Longina na swego rycerza. Dalszy pochód wśród błot Prypeci był dla wojsk nadzwyczaj uciążliwy, ale też już po 20 dniach nadludzkich trudów stanęły w kraju zbuntowanym.

Rozdział 10. Tymczasem Chmielnicki cofnął się z Korsunia do Białocerkwi. Tatarzy nadesłali znaczne posiłki, przybył sam chan Islam Girej. Mimo tego był hetman kozacki w ciągłej wewnętrznej rozterce, pił i pragnął układów. Istotnie, wojewoda braclawski, Kisiel, przysłał posła, który zaczął z kozakami układać się. Że zaś równocześnie armja Wiśniowieckiego dawała się buntownikom we znaki, ruszył przeciw księciu Maksym Krzywonos z 60.000 wybranych mołojców.

Rozdział 11. Marsz młodego Krzywonosa był straszny; gdzie przeszedł, ginęły ślady ludzkiego życia. Tymczasem księciu przysły posiłki pod wojewodą kijowskim, Januszem Tyszkiewiczem, który błagał Jaremę, by śpieszył na pomoc zagrożonej Machnówce, gdzie zamknęli się jego ludzie, pod wodzą pana Lwa, wraz ze sporą garścią szlachty z rodzinami. Wiśniowiecki ruszył szybko i stoczył z Krzywonosem walkę, w której husarja rozstrzygnęła zwycięstwo. Skrzetuski zabił osławionego Burdabuta, a Longinus wprowadził wszystkich w podziw swoim męstwem i nadzwyczajną siłą. Po bitwie przybyli wysłańcy z Połonnego, które oblegał starszy Krzywonos, z prośbą o ratunek, i poseł od Kisiela, żądającego zaprzestania kroków wojennych przeciw kozakom. Pierwszym obiecał książę pomoc, po naradzie zaś ze starszyzną postanowił dalej wojować z kozactwem.

Rozdział 12. Dzień później wysłał książę Skrze-

tuskiego w okolicy Konstantynowa, by nakłonił pułkowników Osińskiego i Koryckiego do dania mu pomocy. Ci, z rozkazu księcia Dominika Zasławskiego, na to się nie zgodzili. Z powrotem napadli semenowie Jana na watahę chłopstwa, w której znajdował się, jako dziad, Zagłoba. Od niego dowiedział się Skrzetuski, że Helena ocasona, przebywa w Barze u mniszek i że namówiła Zagłobę, by ruszył przebrany za lirnika z listem do Jana.

Rozdział 13. Książę Jeremi, widząc partję t. zw. „pokojoyą“ senatorów przeciw sobie, która mu nawet w czasie obecnego bezkrólewia nie dała regimentarstwa, miał teraz cofnąć się do Zbaraża i to tem więcej, że nawet wojewoda kijowski chciał go opuścić. Wtem wysłany na podjazd Wierszuł doniósł o wzięciu Połonnego przez Krzywonosą. Książę zdecydował się zatem iść pod Konstantynów z pomocą zagrożonym pułkom Osińskiego i Koryckiego, a Janusz Tyszkiewicz ruszył też razem z nim.

Rozdział 14. Wojska minęły Konstantynów i zatrzymały się w Rosołowcach, gdzie, jak książę Jeremi przewidział, zeszły się z cofającymi się pułkami Osińskiego i Koryckiego, poczem połączył się z nimi Samuel Łaszcza z 800 ludzi. Siły księcia urosły zatem do 12.000, to też spokojnie pociągnął nocą do Konstantynowa przeciw Krzywonosowi.

Rozdział 15. Bitwa zaczęła się od harców na

długiej grobli, oddzielającej Wiszowaty staw od Słuczy. Odznaczył się w nich pan Wołodyjowski i Longinus; ten ostatni pokonał siłacza Puljana, który szerzył spustoszenie w szeregach polskich. Pierwszy dzień bitwy był dla wojsk polskich po-myślny, dzięki wybornej taktyce księcia a zaślepieniu Krzywonosy, który nie czekał na pomoc Chmielnickiego.

Rozdział 16. Drugi dzień był dla Krzywonosy fatalny; pobity, cofnął się w nieładzie do Machnówki, do Chmielnickiego. Książę miał iść do Tarnopola, a Skrzetuskiego wysłał aż pod Zasław, dla wydu-szenia pozostałej z pogromu czerni. W wigilię po-wrotu, przybył na nocleg w Suchorzyńcach do Skrzetuskiego, po wielu dziwnych przygodach, wierny jego pachołek, Rzędzian. W Czehryniu wzięli go kozacy za swojego, potem bawił w Czer-kasach i pielęgnował chorego Bohuna tak, że ten miał go za przyjaciela. Następnie bawił w Huszczy z posłem Kisiela i stamtąd umknął, pomyślawszy o swym panu.

Rozdział 17. Skrzetuski wrócił do Zbaraża, we-dle nowego ordynansu księcia. Zwalilo się tu już mnóstwo rycerstwa, wszyscy bowiem, zarówno kwarcciani, jak pospolite ruszenie, widzieli jedynie w Wiśniowieckim przyszłego wodza, zdolnego po-wieźć do wielkich czynów. Pominięty umyślnie — stawał się książę siłą rzeczy hetmanem. A książę Jeremi właśnie w tych dniach staczał ze sobą

ciężką walkę: czy przyjąć dowództwo bez woli senatu, czy poddać się władzy hetmanów. Podczas bezsennej nocy pasował się ten mocarz niezwy-
ciężony u stóp Chrystusa Ukrzyżowanego, pasował się ciężko — z własnem sumieniem. Jeśli posłucha szatana pychy i obejmie dowództwo, da przykład niekarności, buntu, jeśli się upokorzy przed hetma-
nami, pod ich niedołężnem dowództwem, nie widzi wcale ratunku dla kraju. Ale sumienie i miłość Ojczyzny — zwyciężyły; książę oddał się pod roz-
kazy regimentarzy. Uspokojony wewnętrznie — po-
zwolił już Janowi jechać na goody weselne do Baru, gdy wtem, podczas uczty pożegnalnej, spadła na wszystkich wieść straszna, jak piorun, że Bar...
wzięty.

TOM TRZECI.

Rozdział 1. Pewnej nocy pogodnej orszak jeźdź-
ców posuwał się prawym brzegiem Waładynki
w kierunku Dniestru. Był to Bohun z kozakami,
który uwoził porwaną z Baru Helenę do Czarto-
wego Jaru — siedziby władzmy Horpyny Dońcówny.
Helena, nim jeszcze dostała się w ręce Bohuna,
pchnęła się w Barze nożem, poczem Horpyna dała
jej ziela usypiającego, tak, że straciła przytomność
na długi okres podróży ku Dzikim Polom.

Rozdział 2. Na drugi dzień Helena przyszła do
siebie, poznała, że jest w ręku Bohuna, a po roz-
mowie z nim, zemdląła. Ocuciła ją Horpyna.

Rozdział 3. We dwa dni później wróżyła Hor-

pyna Bohunowi, który odjeżdżał z Czartowego Jaru. Helena miała zaś pozostać pod opieką wiedźmy.

Rozdział 4. Tymczasem przyjaciele Strzetuskiego nie dali za wygraną i postanowili w tajemnicy przed Janem odszukać Helenę. Gdy zatem ksiązę wysłał Skrzetuskiego z podjazdem do Jarmoliniec, wyrobili dla siebie pozwolenie połączenia się z nim. Przed wyruszeniem miał Jan zwałę w obozie ze słynnym pijaczną i zawađjaką, Łaszczem. Jeremi rozstrzygnął zatarg sprawiedliwie. Łaszcz wydalil z obozu, a Jana mianował pełnym porucznikiem; Longinus posunął się wtedy na namiestnika. Z rozmowy Wołodyjowskiego z Janem, podczas marszu, dowiadujemy się, że Skrzetuski stracił wszelką nadzieję odzyskania Heleny i nawet myśli o klasztorze.

Rozdział 5. Celem wyprawy było dowiedzieć się, czy Krzywonos oblega jeszcze Kamieniec, czy też idzie połączyć się z Chmielnickim i czy nadciąga już kozakom nowa pomoc tatarska. Dlatego, idąc, szerzył Jan wieści, że jest przednią strażą księcia i że Chmiel pobity, czem tak stropił Krzywonosa, że ten myślał tylko o własnem ocaleniu. Dla nabrania pewności, wysłał jednak po języka Bohuna z watahą niezbyt liczną, ale wyborową. Skrzetuski rozdzielił swoje wojsko na cztery oddziały, które z powrotem miały się spotkać w Jarmolińcach. Nad jednym, mającym dotrzeć do Zbrucza koło Satanowa, objął dowództwo Zagłoba.

Rozdział 6. Oddział Zagłoby napotkał orszak

weselny. Zagłoba, nie dając się długo prosić, wziął udział w weselu, upił się bez pamięci i ocknął się dopiero, skrępowany, przed obliczem Bohuna, który na jego żołnierzy napadł niespodzianie.

Rozdział 7. Zagłoba nawet w śmiertelnej trwodze nie zapomniał o swych fortelach. Zamknięty w chlewiku bawolim, uwolnił się z więzów, wydostał się na stryszek, kilku kozaków zabił, a od pewnej śmierci wyratował go niespodziewany atak Wołodyjowskiego, którego zawiadomili o przygodzie Zagłoby chłopci z futoru.

Rozdział 8. Bohunowi nie wiodło się stale. Pobity przez Wołodyjowskiego i ranny – wpadł w ręce Longinowi i Janowi, a ci go ro zgromili do reszty. Uciekł więc, bez sławy, do Krzywonosy, w przekonaniu, że miał istotnie do czynienia z przednią strażą armii księcia. Tymczasem przyjaciele zjechali się w Jarmolińcach; tam opowiedział Zagłoba, co usłyszał przypadkiem o losach Heleny, to mianowicie, że watażka ukrył ją w okolicy Jampola. Z lepszą nadzieją jechano ku Zbarażowi, gdy w Wołoczyskach spotkali się z Wierszullem. Ten opowiedział im o haniebnej ucieczce hetmanów z pod Piławiec i o ogólnym odwrocie do Lwowa.

Rozdział 9. We Lwowie zgromadziło się wszystko, co znamienitszego miała Rzeczpospolita. Powszechny głos ludu oddawał teraz buławę znowu księciu Jeremiemu, ale ten przyjął ją tylko z rąk jednego z hetmanów, który na

jego barki włożył swój ciężar. Miasto nie posiadało się wówczas z radości.

Rozdział 10. Ale książę Lwów opuścił, przygotowawszy wszystko do obrony, rzucił się do Zamościa, który umocnił, a zostawiwszy w nim Skrzetuskiego i Longinusa, ruszył na elekcję do Warszawy. Ważyły się tu bowiem wpływy dwóch stronnictw: pokojowego — królewicza Kazimierza i wojennego — Karola, a głos Jeremiego znaczył niemało. Niedaleko Mińska spotkał się książę niespodzianie z żoną i jechał już z nią dalej razem. Wołodujowski miał w drodze przygodę z Charłampem, zazdrosnym o Anusię Borzohatą.

Rozdział 11. Królewicz Karol rzekł się swych praw do korony i głosów na korzyść brata — stronnictwo więc pokojowe zwyciężyło. Wiśniowiecki myślał o odjeździe, ale przedtem formował jeszcze nowe pułki za pieniądze królewicza Karola. Wysłany raz w tej sprawie — spotkał się Wołodujowski z Charłampem i obiecał mu dać pole w Lipkowie. Gdy w oznaczonym czasie przybył do Lipkowa Wołodujowski z Zagłobą i Kuszlem, natknęli się na Bohuna, który jechał w poselstwie do królewicza Kazimierza. Bohun, doprowadzony do ostateczności drwinami Zagłoby, wyzwał sam na ostre Wołodujowskiego, a Charłamp ustąpił mu pierwszeństwa.

Rozdział 12. Z pojedynku wyszedł Wołodujowski cało i po długiej zażartej walce porąbał śmiertelnie Bohuna. Charłamp pogodził się bez walki ze swym

przeciwnikiem, poczem rozjechano się, zostawiwszy w karczmie umierającego Bohuna.

Rozdział 13. Książę, dowiedziawszy się o pojedyńku, nie rozgniewał się, owszem, obdarzył Wołodujowskiego pierścieniem. Polecił mu też udać się do Zamościa z pozwoleniem dla Jana na szukanie Heleny.

Rozdział 14. Wołodujowski i Zagłoba spotkali się w Końskowoli z Longinem, który jechał z listami do króla i księcia Jeremiego. Ten opowiedział im o nowych dowodach męstwa Skrzetuskiego, który pod Zamościem rozbijał kupy chłopstwa, oni zaś o zabiciu Bohuna. Że zaś już było po elekcji Kazimierza i wszyscy pojechali na koronację do Krakowa, musiał i Longinus tam podążyć.

Rozdział 15. Po przybyciu do Zamościa dowiedzieli się dwaj przyjaciele, że Skrzetuski po cofnięciu się Chmielnickiego na Ukrainę, najprawdopodobniej ruszył do Zbaraża z chorągwiami książęcymi, tam go więc należy szukać. Doszła ich tu także wieść, że wojska litewskie zadały wielką klęskę kozakom, a Krzeczowski zginął na palu. W Zbarażu Jana też nie było. Zagłoba i Wołodujowski, zaniepokojeni, chcieli go już szukać, gdy pacholik przywiózł od niego z Kamieńca list, z którego dowiedzieli się, że Jan pojechał w okolice Jampola z kupcami ormiańskimi. Choć jednak minął już styczeń, luty, o Skrzetuskim nie było słyhu.

Rozdział 16. Tymczasem komisarze, wysłani

przez Rzpltę do traktatów z Chmielnickim, który bawił w Czehryniu, dotarli wreszcie do Nowosiólek. Mimo asysty dragonów i kozaków Dońca — groziło im ciągle niebezpieczeństwo ze strony czerni, która domagała się ustawicznie i nieznużenie — głowy wojewody Kisiela. W nocy przybył do komisarzy przebrany po kozacku Skrzetuski i prosił, by mu pozwolono jechać razem dalej. W okolicach Dniestru Heleny nie znalazł, owszem, powiedziano mu, że ją Bohun wywiózł do Kijowa. Stracił zatem nadzieję odzyskania Heleny, ale pragnął przynajmniej spełnić swój obowiązek, a potem... umrzeć.

Rozdział 17. Chmielnicki zdecydował się wreszcie po długich zwłokach przyjąć posłów w Perejesławiu. Ale pierwsze powitanie nie było wcale zachęcające. Chmiel czuł swą potęgę, więc nie prosił już, ale żądał. Jan napróżno wyszukiwał okiem wśród pułkowników Bohuna, którego chciał wyzwać na bój śmiertelny; nie mógł też dowiedzieć się, co z nim się stało.

Rozdział 18. Żadna hańba nie została i później oszczędzoną komisarzom ze strony Chmiela. Jeden Skrzetuski uratował honor Rzpltej, gdy podczas uroczystego wręczania darów odjechał wraz z dragonją z rynku. Mimo to Chmielnicki nie pogniewał się nań — owszem, wdzięczny za postępek Jana z Czaplińskim w Czehryniu, dał mu listy i eskortę do Kijowa, gdzie miał szukać kniaziówny. Od niego

też dowiedział się Jan, że Bohuna usieczono w pojedynku.

Rozdział 19. W Zbarażu niepokojono się coraz bardziej o Jana. Longinus nawet wrócił z Krakowa, a jego jeszcze ciągle nie było. Wreszcie, w połowie marca przybył kozak Zachar z listem od Skrzetuskiego. Z pisma dowiedziano się, że Jan bawi w Kijowie i że Heleny — nie znalazł.

Rozdział 20. Księcia Jaremę znowu ominęła buława. Wrócił więc do Zbaraża, by choć własnymi siłami bronić Ojczyzny. Mimo zawieszenia broni, wojna gotowała się i miała na nowo wybuchnąć i rozgorzeć wczesną wiosną. Przeciw zbrojnym kupom chłopstwa wysyłał teraz ksiązę Wołodęjowskiego, a ten zasłynął wnet ze swej szalonej odwagi. Raz wrócił z braćmi Heleny, Jurem i Andrzejem, z wieścią, że Skrzetuski leży chory i bezprzytomny w Korcu u księcia Koreckiego, i że Helenę udusiła czerń w Kijowie — w monasterze Dobrego Mikoły. Wszystkich przyjaciół Jana ogarnęła na tę wiadomość bezgraniczna rozpacz. Szczególnie głęboko i silnie cios ten odczuł stary Zagłoba, który w czasie wspólnej ucieczki pokochał Helenę, jak córkę własną, niezwykle gorąco.

Rozdział 21. Kiedy żał przyjaciół Skrzetuskiego doszedł już do ostatnich granic — przybył niespodzianie Rzędzian. Ten, po wzięciu Baru, wrócił do rodziców na Litwę ze zdobyczą, wkrótce jednak ich opuścił, by pomścić się za swe krzywdy

na Bohunie. Szczęście mu dopisało. We Włodawie spotkał Bohuna ciężko chorego, którego od pewnej śmierci z ran pojedynku uratowała troskliwość właściciela Lipkowa. Bohun, uważając Rzędziana ciągle za swego przyjaciela, dał mu na znak pierścień, piernacz i nóż, kazał jechać do Waładynki i polecić Horpynie, by Helenę wywiozła do Kijowa. Rzędzian, odjeżdżając, oddał Bohuna w ręce komendanta Włodawy, Rogowskiego. Słyszając te nowiny, przyjaciele Jana niejako odżyli — Zagłobie z powrotem wróciła dawna fantazja. Zaraz też puścili się w drogę pod przewodnictwem Rzędziana, w najgłębszej tajemnicy przed wszystkimi.

Rozdział 22. Wyprawa poszła gładko. Poprzebierani za kozaków, jechali Wołodyjowski, Zagłoba i Rzędzian bezpiecznie, legitymując się w razie potrzeby piernaczem Bohuna. Szli na Jarmolińce, ku Barowi. W Jampolu gościł ich pułkownik kozacki, Burlaj, i dał ściągłe bachmaty. W Jarze nad Waładynką zastrzelił Rzędzian Horpinę, nie spodziewającą się niczego złego, a Zagłoba usieknął karła Czeremisa. Helena została — uratowaną.

TOM CZWARTY.

Rozdział 1. Minąwszy Bar, uciekali przyjaciele Skrzetuskiego z Heleną gościńcem, prowadzącym do Tarnopola. W Płoskirowie ujrzał Zagłoba zdaleka na rynku Bohuna, który widocznie z Wło-

dawcy uszedł szczęśliwie. Droga stawała się coraz niebezpieczniejszą z powodu grasujących Tatarów. Istotnie już niedaleko Zbaraża zaczęli ich Tatarzy ścigać. Helena z Rzędzianem umknęła w boczną ścieżynę leśną, a Wołodujowski z Zagłobą powstrzymał na chwilę pierwszych jeźdźców. Fala byłaby ich jednak z pewnością zagarnęła, gdyby nie podjazd Kuszla, który Tatarów rozgromił. Wołodujowski i Zagłoba dowiedzieli się zarazem, że regimentarze ściągają z wojskami do Zbaraża i że Jan wrócił z Korca. Przyjaciele, niepewni dalszych losów Heleny i Rzędziana, postanowili narazie zamilczeć przed nim o jej uratowaniu.

Rozdział 2. W Zbarażu znajdowały się już wszystkie wojska koronne, w liczbie kilkunastu tysięcy, pod trzema regimentarzami. Zatoczono potężny, ufortyfikowany obóz i postanowiono tu zatrzymać Chmielnickiego dopóty, dopóki król nie nadciągnie z odsieczą. W wojsku nie było żadnej karności, miał ją dopiero zaprowadzić książę Jeremi, pod którym jedynie żołnierze chcieli umierać. Jakoż gdy przybył ze swemi chorągwiami, a regimentarze przelali nań swą władzę, rozwinął gorączkową działalność. Półmiljonowa niemal armja Chmiela, która wkrótce nadciągnęła, złożona z wyborowego kozactwa, Tatarów, pod samym chanem Islam Girejem i czerni, znalazła go gotowym do boju. Pamiętnym był wtorkowy dzień 13 lipca, dzień pierwszego ataku na obóz polski. Morder-

czym był napad, ale jeszcze straszniejszą obrona. Tłumy wrogów padały, jak trawa podcięta kosą niestrudzonego kosiarza. Nietylko odparto wszystkie ataki, ale gnano jeszcze czerń do samego taboru. Wsławiło się wielu rycerzy, ale największą chwałą okrył się Zagłoba, zabiwszy Burlaja.

Rozdział 3. Chmielnicki, przekonawszy się, że wstępnym bojem Zbaraża nie weźmie, rozpoczął regularne obleżenie, sypał szanice, podkopywał się, a zarazem w dzień i w nocy szturmował obóz. Straszny był napad w nocy 16-go lipca, w którym kozacy posługiwali się belluardami (hulajgrodami). Przerwała go burza i ulewa. Księżę, korzystając z ciemności, wysłał wycieczkę pod Skrzetuskim i Markiem Sobieskim, która belluardy spaliła.

Rozdział 4. Strzelanina, podchodzenia, wycieczki trwały ciągle. Obozu polskiego znowu ujęto, zatoczono nowe ciaśniejsze wały, by udaremnić roboty podziemne. Lecz żołnierze rozkochali się w wodzu, w szturmach, niebezpieczeństwach, zapal mimo nadludzkich trudów, rósł z każdym dniem. Dziwiła się czerń i Tatarzy — dziwił się sam Chmielnicki i próbował układów — ale bezskutecznie. Tymczasem postać Jaremy rosła w fantazji nieprzyjacielskich żołnierzy do olbrzymich rozmiarów, a gwiazda własnego ich wodza, gasła.

Rozdział 5. Pewnej chmurnej nocy, podczas niespodziewanego niemal ataku janczarów, udało

się Longinusowi ściąć równocześnie trzy głowy pogańskie i w ten sposób dopełnić ślubu. Wielka była z tego powodu radość w kole czterech przyjaciół, ale widząc głód i nędzę towarzyszków niedoli, postanowili dokazać większej rzeczy: przekraść się przez obóz czerni i donieść królowi o groźnem położeniu Zbaraża. Książę usługi ich przyjął, a pierwszy poszedł Longinus. Poszedł po szturmie, w noc ciemną, choć oko wykol. Miał on obejść tabor, dostać się na gościniec między Założenicami a Wiśniowcem i dotrzeć przez gęsty bór do Toporowa — do króla. Mimo zabłądzenia, udało mu się przeczołgać przez wozy taboru i dojść do gęstwiny leśnej. Ale na polance oświeciła błyskawica jego potężną postać — koniuchowie tatarscy rzucili się nań. Pan Longinus bronił się pod dębem z zajądłością odyńca, ale gdy zaczęto strzelać z łuków, oddał Bogu czystą duszę, wśród głośnych słów Litanji, mieszających się ze świstem strzał...

Rozdział 6. Na drugi dzień zauważono w obozie polskim ciało pana Podbiپیęty, zawieszone na belluardzie. Wściekłość ogarnęła rycerzy polskich. Opuszczono okopy, rzucono się na kozaków, odbito zwłoki, a potem sprawiono niezapomnianemu rycerzowi chrześcijański pogrzeb. Tegoż jeszcze wieczoru wyszedł z obozu Skrzetuski. Obrął on drogę na staw i rzekę Gnieznę, przez tabor wrogów. Po niewypowiedzianych trudach wśród stra-

szej gorączki, która go opanowała i która gryzła jego nadwątłone siły, dotarł wreszcie do zbawczego lasu.

Rozdział 7. W Toporowie bawił król Jan Kazimierz z wojskiem i trapiła go niepewność, co począć, bo nie mógł dostać języka z pod Zbaraża. Nie spodziewane przybycie Jana wywarło na wszystkich ogromne wrażenie. Król ruszył natychmiast z odsieczą, zostawiając nawpół przytomnego rycerza.

Rozdział 8. Jan spał dni kilka, a po przebudzeniu ujrzał przy sobie Rzędziana. Ten wygadał się, że Helena, ocalona, znajduje w Zamościu, u pani kasztelanowej Witowskiej, i że wnet z nią przybędzie do Toporowa. Opowiedział też o wszystkich przygodach, jakie go spotkały podczas ucieczki z Heleną. Wkrótce nadciągnęło rycerstwo polskie, a z niem i przyjaciele Jana. Po morderczej a nierozstrzygniętej bitwie pod Zborowem zawarło pokój z chanem i z Chmielnickim. Ode Zagłoby dowiedział się Jan, że Bohun, cięty znowu przez Wołodujowskiego w głowę podczas szalonego ataku na jazdę książęcą, znajduje się w niewoli u księcia. Wreszcie nadejechała kasztelanowa sandomierska z Heleną, poczem Skrzetuski z nią i chorągwią Wołodujowskiego odjechał na ślub do Tarnopola.

Epilog. Ale tragedia dziejowa rozstrzygnęła się dopiero we dwa lata później. Pod Beresteczkiem spotkała się cała potęga Rzpltej z wojskami chana

i Chmielnickiego. Chan, rozбитý w puch przez knia-
zia Jaremę, uciekł, zabierając ze sobą Chmielnic-
kiego, a tabor kozacki usadowił się w bagnistych
widłach Pleszowy. Siłą rzeczy stał się wodzem
kozactwa wolny znowu Bohun. Kozaków spotkał
niebýwały pogrom. — Bohun ocalał i umarł znacz-
nie później, podobno w Rozłogach, przez siebie
odbudowanych.

IV.

CHARAKTERYSTYKA GŁÓWNIJSZYCH POSTACI.

Przed przystąpieniem do pobieżnego scharakteryzowania główniejszych postaci powieści, nie od rzeczy może będzie pokrótce zastanowić się, jaka była technika charakteryzatorska Sienkiewicza. Pomińmy już to, w jaki sposób grupował postaci w swych powieściach; wiadomo bowiem, że ustawiał swych bohaterów w dwie grupy, ścierające się z sobą, walczące nieraz do upadłego, z których jedna opowiada się po stronie ojczyzny, którą potop wrogów zalewa i podmywają jej brzegi groźne ich najazdy, druga zaś zazwyczaj to zacięci jej wrogowie, albo ci z rodaków, którzy dłoń ochotną podają nieprzyjacielowi. Ciekawą jest także rzeczą sposób kreślenia ich sylwetek. Dobry znawca twórczości Sienkiewicza, przyczem najlepszy znawca powieści polskiej, niedawno zmarły prof. Konstanty Wojciechowski, w książce swej o Sienkiewiczu, będącej najlepszem dotychczas ujęciem jego twórczości, takie poświęca temu uwagi: „Sienkiewicz, wprowadzając nową postać (w szczególności taką, która ma odgrywać ważniejszą rolę),

zazwyczaj opisuje krótko jej wygląd zewnętrzny, przyczem zwraca uwagę na wyraz oczu, na pewne rysy, z których wnioskuje o pewnych właściwościach duchowych pokazanej postaci... Wprowadziwszy w ten sposób postać, pozwala ją Sienkiewicz poznać bliżej — podaje więc charakterystykę od siebie, czasem zaraz po wprowadzeniu, czasem później, raz jeden lub kilkakrotnie. Ale [ta] charakterystyka, którą autor podaje od siebie, nie jest właściwie niezbędnie potrzebna, postaci jego bowiem charakteryzują się same przez swe słowa, a naówczas wszystko czynny. Z czynów poznajemy je doskonale, tak wybornie, że nie mamy wątpliwości co do żadnego rysu ich charakteru..."¹⁾

Po tych paru niewyczerpujących uwagach wstępnych, rzućmy jeszcze pokrótce okiem na sylwetki bohaterów *Ogniem i mieczem*, odpowiednio usze-regowane.

KSIAŻĘ JEREMI WIŚNIOWIECKI, wojewoda ruski, jest bohaterem historycznej części powieści. Był to pan młody, liczył dopiero trzydziesty szósty rok życia, wzrostu małego, dość szczupły. Oczy miał duże, spokojne, twarz majestatyczną, trzymającą ludzi w oddaleniu. Po matce, Wołoszce, odziedziczył cerę białą i krucze, bujne włosy. Nosił się po polsku, o ubiór niezbyt dbał, z wyjątkiem wielkich uroczystości. Była u niego „lwia śmiałość“

¹⁾ Konstanty Wojciechowski: *Henryk Sienkiewicz*. Wydanie trzecie. Lwów, 1925. Str. 38—41.

i „senatorska wspaniałość“, był z tych panów, u których „w sercu cnót na króla stanie“. Jest to wogóle dzielny i poetyczny typ męznego rębacza i ambitnego magnata dawnych czasów, który Polskę kocha po swojemu.

Barwnie sylwetkę jego nakreślił prof. Stanisław Tarnowski: „Jako figura w powieści, książę jest przepyszny — pisał w swej książce o twórcy *Ogniem i mieczem*.— Jest dumny i butny, ale ma z czego być, on, co na dzikiem Załdnieprzu zakłada osady i miasta, jest przednią strażą kultury i oświaty i przednią strażą także Rzeczypospolitej; kiedy swoim imieniem i ramieniem, głową i piersią, groszem i wojskiem, trzyma w respekcie niesforne żywioły; a gdy wszystko w rozbiciu i w rozsypce, zasłania, wstrzymuje, odpięra, jeden za wszystkich radzi i walczy. Co za wódz przytem. Każde jego słowo, każdy ruch taki, jak mają ludzie do rozkazywania. Srogi z nieprzyjacielem nie z twardego serca — z konieczności, z przekonania — w podwładnych budzi miłość i fanatyzm z napoleońskim jakimś talentem. Tak przytem szlachetny, że ze sobą samym szczerzy nie da sumienia i obowiązku zwyciężyć najpotężniejszym ułdom, nawet ułdom obowiązku. A honor Rzeczypospolitej czuje i nosi tak wysoko, jak żeby nosił koronę i za ten honor główną odpowiedzialność; jak żeby dźwigał na barkach sam majestat Rzeczypospolitej i miał zniewagę jej odeprzeć, tak przyjmuje

poselstwo i list od Chmielnickiego, „ođ łotra, hul-taja i rozbójnika — nie ođ atamana“ — a ta jego godność, ten rozum i dzielność, jakie biją ze słów jego przemowy na radzie wojennej z pułkownikami, wybijają na nim piętno, dają mu namaszczenie pierwszego i wielkiego. Ale i bezwzględny jest: jak zwykle ci, co dođbem sercem powodować się niezawsze mają prawo...“ ¹⁾

Typowe zrazu królewiatko na Zadnieprzu, przedzierzga się w świętego bohatera, który pozbył się samolubstwa, zapomniał o własnem „ja“ — dla dobra Rzpltej. Tragicznym jest moment, gđy książę waha się, co zrobić: czy słuchać hetmanów, czy działać na własną rękę. Wywiązuje się u niego straszna kolizja między dwoma głosami sumienia. W przejmującej walce wewnętrznej wypowiada on swoje plany. Złamie bunt, uderzy na Krym i granice Rzpltej rozciągnie do ostatnich krańców ziemi. Wśród ciszy nocnej rozmawia następnie z ukrzyżowanym Chrystusem i pyta samego Boga o radę. Ale Bóg „milczy tak boleśnie, jakby Go przed chwilą na krzyżu rozpięto“. W duszy księcia następuje wówczas stanowczy zwrot. On nie chce dać i nie da przykładu niekarnośći, swawoli, bo gđy tak dziś uczyni Wiśniowiecki, a jutro inni, to nie Chmiel, ale nieład, swawola, rozterki i zamęt

¹⁾ Stanisław Tarnowski: *Studja do historii literatury polskiej*. Tom V, wiek XIX. — *Henryk Sienkiewicz*, Kraków, 1897, str. 59—60.

zgotują Ojczyźnie zgubę. Najpiękniejsza to zatem w jego życiu chwila, gdy pogodził się ze swym odwiecznym wrogiem, księciem Dominikiem Zasławskim, poświęciwszy własne niechęci i oddawszy się pod rozkazy regimentarzy.

BOHDAN CHMIELNICKI. Był to mąż w sile wieku, średniego wzrostu, olbrzymiej budowy ciała, o wybitnych rysach. Głowę miał ogromną, cerę ogorzłą, oczy czarne, ukośne, wąs cienki, zwieszony. Twarz zdradzała dumę, chytrość i dzikość. Tragiczny to zbrodniarz o psychologii ściśle historycznej. Niezrównany w swej zręczności, podstępny w polityce, choć prostak, umie zdradzać słodko i kusić do zdrady. Odgađł on i przeczuł czarną duszę Krzeczowskiego i zdołał na jej strunach umiejętnie zagrać. Umie też przemawiać do tłumów i mowy przeplatać oratorskimi zwrotami, przyswojonemi od Lachów, bo Lach, choć niezawistny, jest zawsze dlań ideałem wyższości. Potrafi i po swojemu być wdzięcznym, gdy Skrzetuskiego obdarza wolnością. Choć hardy i śmiały, płaszczy się przed Tatarem, pochlebia mu pokornie, nawet żebrze. W miarę wzrostu sił, rósł w nim niezmierny egoizm, któremu równego nie zna historia. Pojęcia złego i dobrego, zbrodni i cnoty, gwałtu i cnoty, zlały się w jedno z pojęciami własnej krzywdy lub własnego dobra. Czuł on jednak, że oddał się złemu, dręczy go sumienie, boi się, ale wyrwać się nie może, więc robaka zalewa

wódką i upada coraz niżej, zatracając zupełnie swoją godność.

Słusznie też o Chmielnickim powiedział Stan. Tarnowski: „Ze wszystkich figur powieści — pisał znakomity krytyk — żadna niema tak kolosalnych rozmiarów, i żadnej może autor nie wniknął tak w duszę, tak jej historycznie i psychologicznie nie odgađł, nie wyđobył tak na wierzch kaźdej żądz y kaźdej zgryzoty, nie rozrachował tak sumienia do samego dna. W epickiej powieści *tragiczny to zbrodniarz*, goźdien zaiste choć by samego Szekspira...”¹⁾

JAN SKRZETUSKI. Jest to narodowy typ rycerza; bohater-wojownik, dusza wielka, czysta, wzór cnoty polskiej, doskonałej. W przeciwieństwie do Bohuna, odznacza się ogłądą, jest człowiekiem zupełnie cywilizowanym. Młody, suchy, czarniawy, przystojny, miał twarz szczupłą, o orlim nosie.

„Odrazu, przy pierwszym poznaniu — pisał o Skrzetuskim trafnie i wnikliwie prof. Konstanty Wojciechowski — wiđzimy w nim dumę szlachecką — nie chce pođać ręki człowiekowi, którego bliżej nie zna („bezimiennych pođziek przyjmować mi się nie gođzi“ — mówi do rzekomego Abdanka). Potrafi zachować zimną krew w przygođzie z podskakującym jak raróg Czaplińskim, a kiedy ma szlachcica-burđy dość (Czapliński grozi

¹⁾ St. Tarnowski: *op. cit.* str. 50.

mu dybami), rychło sam sobie wymierza sprawiedliwość, chwytając pieniacza „jedną ręką za kark, drugą za hajdawary, poniżej krzyża“ i wywalając nim drzwi gospody. Sierdzisty ów kawaler ma jednak serce z wosku: widząc łzy kniazówny (z powodu pogardliwych słów kniahyni), wzrusza się do głębi, a choć Helenę pierwszy raz w życiu obaczył, woła: „Ja nie mogę znieść łez waćpanny. Na Boga... krew i zdrowie oddałbym, byle ciebie pocieszyć!“ Gdy zakochał się, to na śmierć. Umie też prześladowaną przez kniahynię Helenę zaopiekować się należycie: wie, jak do kniahyni przemówić, potrafi użyć groźby i grozy. Ale, jak już spostrzeżliśmy, nie jest to człowiek twardy: gdy ujrzał Bohuna, jadącego w bolesnej zadumie i piosnką „tużu, tużu, serce boły!“ oplakującego swą miłość ku Helenie, „nagle jakiś żal ścisnął mu serce“— żal mu było zmagającego się z bólem watażki. Wyślany przez Jeremiego jako poseł do atamana Koszowego na Sicz, choć burza już huczy, choć Grodzicki go przestrzega, jedzie, bo spełnienie obowiązku rzecz święta. A umie godności swej poselskiej strzec: gdy na Chortycy olbrzymi Zaporoziec powiada: „Zawedem posła, ale za borođu“ i sięga ręką ku Skrzetuskiemu, ten jednym uderzeniem czekaną powala go na ziemię, poczem stacza z przeważającym tłumem kozaków i tatarów bohaterską walkę, aż, oblany krwią, chwieje się i pada. Jak godnie zaś zachowuje się w niewoli! Chmielnic-

kiego zwie „helmanem samozwańczym“, karą mu grozi, wolności z rąk jego przyjąć nie chce, nie przyjmuje też od samozwańca listów do księcia, bo uchyłiłby Jeremiemu. Honor Rzeczypospolitej nadewszystko! Kiedy wojewoda Kisiel idzie Chmielnickiemu „łaskę ofiarować“, a naprawdę o nią prosić, Chmielnicki zaś czeka na niego na podniesieniu, pod znakiem i buńczukiem, „wsparty pod boki, z wydętymi usty i namarszczoną brwią“ — nagle ciszę przerywa „głos jakiś krótki, donośny a rozkazujący, który zabrzmiał z niewypowiedzianą siłą desperacji, nie liczącej się z niczem i z nikim: Dragonja w tył! za mną!“. Tym rozkazem naraża się Skrzetuśki na śmierć, ale nie może przenieść tego, by żołnierze Rzeczypospolitej patrzyli na jej hańbę. Honor Rzeczypospolitej i honor własny, rycerski! Nie podąża do Baru, choć tam jego Helena, cudem ocalona, wyczekująca go z niepokojem, choć książę pozwolenie-by dał, bo „bitwa ma być“, a przed bitwą odejść z pola zakazuje cześć: „Żołnierzem i szlachcicem jestem, przeto o honor dbać muszę“, „honor kawalerski — to jest święta rzecz“. Nawet przestał szukać ukochanej, gdy ojczyzna znalazła się w toni — przedtem bowiem Rzeczpospolita, potem prywatna. Ale cierpienie go przeżarło: „wychudł i pożółkł tak, że czoło, policzki i nos miał jakby z wosku kościelnego ucynione. Dawna kamienna surowość została mu w twarzy i był w niej taki skrzepły spokój, jak

w twarzach umarłych". Już tylko „rozmów o życiu klasztorzem i życiu przysłem chciwie słuchał...“ Wyrzekł się ten rycerz prawy, szczery potomek rycerza z *Niewoli tatarskiej*, wszystkich myśli o szczęściu ziemskim, a jednakże „służbę ściśle pełnił“ — służbę ojczyźnie. I po raz niewiadomo który naraził się dla niej na śmierć, niemal pewną, przekradając się ze Zbaraża przez obóz nieprzyjacielski, by odsiecz uzyskać. Jak się przy tej przeprawie z sobą zmagał, jak ostatka sił dobywał, aż jak nędzarz ostatni stanął przed Janem Kazimierzem, o tem pamiętamy dobrze¹⁾.

BOHUN. Nieznanego pochodzenia, jest uosobieniem kozaka-rycerza, pełnego fantazji. Imię jego było sławne w całej Ukrainie; pieśni o nim śpiewano.

Postać jego istotnie jest przepyszna; owiana jakimś nawet — sentymentem, który kazał autorowi w nim się jakby rozmiłować; traktuje go w każdym razie *con amore*. Słusznie pisze o nim prof. Tarnowski, że „Bohun, od wszystkich [jest] nierównie więcej wykończony, nie szkic, ale posąg prawdziwy... On nie dworski, ale wolny jeszcze kozak, który się rycerzem czuje i rycerskiej swojej czci strzeże. Przebiegły, mściwy, w nienawiści wściekły, w boju heroiczny, w miłości namiętny jak tygrys; Bohun jest straszny; ale takie

¹⁾ K. Wojciechowski: *Henryk Sienkiewicz*, wyd. III, Lwów, 1925, str. 41—43.

ma w sobie skarby poezji, kiedy cierpi, to tak głęboko, kiedy się skarży, to tak rzewnie, że rozbroić musi i żal tylko zostawia, że takiego ma się nie bratem, lecz wrogiem, że go kochać jakby się chciało nie można, a wrażenie, jakie on robi, wyraża się w żalu, że on tej laszki, którą kochał, nie dostał, w pragnieniu gorącym, żeby Bóg raz dał taką chwilę, by Bohunowi jaką Helenę dać i ślubowi ich błogosławić można...

I słusznie spostrzega znakomity krytyk: „Jaki jest w jego słowach wdźwięk i jaki żałosny dźwięk, zwłaszcza kiedy Bohun cierpi albo prosi... W mistrzowskim języku tej powieści to najdziwniejsze może, że każda figura mówi innym, a każda cudownie stworzonym i w swoim rodzaju typowym stylem. Inny jest język Zagłoby, inny Skrzetuskiego, inny Rzędziana, inny znowu księcia, a każdy doskonały, aż do języka kozaków, tatarów i czerni. Język Bohuna jest znowu osobny. Jest w nim jakaś pierwotna prostota, a zarazem obrazowość i dźwięk melodyjny, gramatycznie mówi niedobrze, zacina z ruska, ale poetycznie i muzycznie; mówi jak chłop i jak dumka, przypomina parobków i fornali, których się kiedy na Rusi słyszało, i wiersze Zaleskiego, które się kiedykolwiek czytało...”¹⁾

Mołojec smukły jak topola, o obliczu smagłym, bujnym, czarnym wąsie, czole wysokiem, brwiach sobolich, orlim nosie, o zębach połyskujących przy

¹⁾ St. Tarnowski: *op. cit.* str. 44—45.

każdym uśmiechu, stanowi typ piękności ukraińskiej, ideał Rusina. Waleczny syn stepu jest poetyczny, chociaż pozornie, bo przebija w nim dzika szorstkość i gwałtowność. Umie też cierpieć głęboko, skarżyć się rzewnie, rozbroić swym żalem czytelnika (jego błąkanie się po stepie ze słowami: „terpy, kozacze“). Rzewnie wspomina o szczęściu utraconem, gdy jedzie do Rozłogów, by zemścić się i tą czułością tęsknoty na chwilę rozbraja. Ale w Rozłogach okazuje chytrą w układach, udaje doskonale, że nie wie o niczem. Zemścił się, ale sam walczył dzielnie i został ranny. Opanowany całkowicie namiętnością, czcił Helenę niemal jak świętą, wszystkoby poświęcił na jej jedno choćby słowo. Rzewność i szlachetność uczucia, rycerskość okazał najlepiej, gdy odprowadzał do jaru porwaną Helenę. Choć gniewem chwilowo wybuch, mięknie na widok przestachu i cierpienia Heleny, staje się znowu dobrym i łagodnym.

LONGINUS PODBIPIĘTA. Pośród godnych, któż nie jest jednym z najgodniejszych, jeśli nie pan Longinus Podbipięta, herbu Zerwikaptur, z Mysikiszek, ze swoją melancholją, siłą lwa i słodyczą gołębia? Był wzrostu bardzo wysokiego, chudy nadzwyczajnie, w sobie zapały; ramiona tylko i kark znamionowały wielką siłę, której dał dowód, zdusiwszy w uścisku strasznego Puljana i ściągwszy za jednym zamachem trzy głowy janczarskie. Twarz miał pocziwą, szczerą, nieco

smutną, o brwiach obwisłych ku dołowi, o wąsach konopnego koloru. Oryginał z niego cichy i skromny; mówi śpiewnie, jest trochę śmieszny z powodu swych ruchów i ciężkiego katowskiego miecza, niepokąźny, pokorny. Ale pod tą szarą warstwą mułu bije serce czyste jak złoto, dusza jasna jak brylant, a bezgranicznie dobra. Każdemu chętnie służy, ofiarę spełnia serdecznie, byle o niej nie mówiono. Niema też w nim nic żółci. Jest i uparty. Gdy się raz zatnie, rzuca się jak szaleniec na najniebezpieczniejsze przygody, sam je wyszukuje, a swoje zrobić musi. („A taki pójdę“). Z natury swej, jako Litwin, jest mało-mówny i zamknięty w sobie, nieobrotny. Wywiera, mimo swej prostoty, na czytelnika magiczny wpływ, serce każdego musi przylgnąć do tego sarmackiego Tankreda czy Godfryda, tego wiernego sługi Najświętszej Panny. Łączą się w nim cechy przeciwbiegunowe: siła Tytana i tkliwe serce, odwaga i skromność, potęga czynu i niemoc słowa. Rzecz można, że wieniec męczeństwa wrósł w jego skroń, jego przeznaczeniem jest umrzeć dla szczęścia drugich. Żołnierz czynu, postanawia przebić się przez Zbaraż, a wpadłszy w ręce koniuchów, kona ze słowami litanji na ustach, jako perła chrześcijańskiego rycerstwa. Pogrzeb jego „foremny“ wydaje się aktem sprawiedliwości i czci należnej zasłudze. Nikt też nie wątpi, że klucznik niebieski otworzył

mu wrota, że go uczcił, nakarmił i odział, „bowiem nagi i głodny“ przychodzi ze Zbaraża.

ZAGŁOBA, Jan Onufry Zagłoba, herbu Wczele, uchodzi za polskiego Falstaffa ¹⁾, choć przypomina zarazem i Papkina z *Zemsty* Fredry i Paska. Słusznie o nim powiada prof. Wojciechowski: „Były znakomite kreacje humorystyczne w literaturze obcej i polskiej, Sienkiewiczowi znane — Zagłoba przewyższył wszystkie“.

A oto trafna i plastyczna charakterystyka postaci Zagłoby, rzucona przez cytowanego krytyka: „Kpiarz to pierwszorzędny — pisze prof. Wojciechowski — gdy kogoś na język weźmie, nie zna zmiłowania... Z prawdą aż nazbyt często mija się pan Zagłoba, poprostu łże... Pamiętamy o jego dziurze na czole, wielkości talara i o zaszłem bielmem oku. Kto mu tej dziury nie wybił, kto mu oka nie wypalił! Dziurę wybito mu kuflem w Radomiu, zrobiła ją kula rozbójnicka, oko wypalono mu w Galacie, w Krymie, na Wołoszy. Bo to Zagłoba zwiedził świat, był (jak twierdzi) i w niewoli bisurmańskiej, i tam mu chciano śmierć męczeńską zadać, za to, że ich „najstarszego księdza na wiarę prawdziwą namówił“. „A mówileś wacpan kiedyś indziej — przerywa mu Wołodzyjowski — że to było w Galacie“. „W Galacie — Zagłoba na to — było swoją drogą, a w Krymie swoją. Bo jeżeli myślisz, że się w Galacie świat kończy, to chyba nie wiesz,

¹⁾ Falstaff występuje w sztuce Szekspira p. t.: *Henryk IV*.

gdzie pieprz rośnie...” Pan Wołodżyjowski wcale tego nie myślał, ale Zagłoba zawsze, przychwycony na łgarstwie, skręca w bok i atakuje przeciwnika“.

Należy się też wzmianka rycerskim jego zaletom. „Przypominamy sobie — pisze niżej wytrawny znawca dziejów naszej powieści — że przed bitwą z Krzywonosem dopytywał się pan Zagłoba Skrzetuskiego skwapliwie, ilu żołnierzy wieździe wódz krzyżacki, a gdy usłyszał, że sześćdziesiąt tysięcy, syknął: „O, do diabła!“ Co prawda, nie dlatego, iżby się bał, poprostu oddech miał krótki i nie lubił „łłoku“, a wiedział w dodatku, że „żadnego respektu od tych łajdaków spodziewać się nie można...” Pod Konstantynowem, gdy już musiał ruszyć z innymi, boby go stratowano, pędząc, powtarzał w myśli: „Na nic fortele, na nic fortele! głupi wygrywa, mądry ginie. Potem ogarnęła go złość na wojnę, na Kozaków, na husarzy i na wszystkich w świecie. Zaczął kląć — i modlić się...” Ale oddajmy mu sprawiedliwość. Kiedy otworzył oczy (bo przymknął je wprzód) i ujrzał kosy, cepy, szable, mnóstwo rozpalonych twarzy, oczu, wąsów, a wszystko drgające, skaczące, wściekle, „wtedy porwała go ostatnia pasja na tych nieprzyjaciół, że nie uciekli do diabła, że leżeli w oczy i zmuszali go do bitwy. Chcecie, to macie! — pomyślał — i począł ciąć ślepo, na wszystkie strony... Jednocześnie uczuł, że jeszcze

żyje, i to dodawało mu nadzwyczajnie otuchy. Bij! zabij! — ryczał jak bawół“. Tak więc w desperacji budziła się w panu Zagłobie odwaga — gdy już nie można było inaczej, poczynął rąbać (klnąć) i wtedy siał spustoszenie nielaża“.

Dotknąć wypada innych jeszcze stron tej bogatej i złożonej postaci. „Ale Zagłoby-kpiarza, tchórza, opoja i łgarza trudno jednak nie kochać. Złote bo serce bije u tego męczennika tureckiego. Jak przywiązał się do Heleny, jak rozpaczał na wieść o jej rzekomej śmierci, jak szalał z radości, gdy dowiedział się, że żyje, jaki grom uderzył w niego na widok zwłok Podbiپیęty, z jakim istotnem męstwem niepohamowanem rzucił się wówczas na zastępy kozackie... To też Zagłobę z czasem poczyną szanować otoczenie, ba, poczyną szanować sam czytelnik. Przetworzył się *miles gloriosus* obcuając z ludźmi zacnymi, zatracił niektóre cechy ujemne (z pewnością nie bratałby się już z żadnym Bohunem), a rozwinął w sobie cechy dodatnie, tak, że w *Panu Wołodyjowskim* nawet ważne figury z panem Zagłobą się liczą, bo polityk-wesołek, stał się politykiem na serjo“ ¹⁾.

Postać to mistrzowska, skreślona genialnemi rysami, a w dziejach naszej literatury — prawdziwie wielka i nieśmiertelna.

¹⁾ K. Wojciechowski: *op. cit.* str. 46 — 59.

Postacie drugoplanowe. W powyższych charakterystykach uwzględniliśmy postacie pierwszorzędne. Pozostają nam jeszcze do omówienia figury drugoplanowe, z których uwzględnimy przede wszystkim pana MICHAŁA WOŁODYJOWSKIEGO. W *Ogniem i mieczem* jest jego sylwetka tylko naszkicowana, gdyż jako bohater występuje w ostatnim dopiero ogniwie trylogii. „Mały rycerz“, wiecznie zakochany, jest wesołym, dobrym towarzyszem, przyjacielem, gotowym bić się, choćby dla rozrywki. Pozwalał niegdyś kpić ze siebie Zagłobie, a nawet narażał własną skórę w jego obronie. Wstąpił się w pojedynku z Bohunem, który na własną korzyść umiał wybornie wyzyskać Zagłoba, przy milczącym zezwoleniu ze strony pana Michała. Nie zabawny, ani oryginalny, mały, giętki, gracz pierwszorzędny na pałasze, bije się jak zwinny kot. Jakim jest, okazał się najlepiej pod Konstantynowem, gdy kozaka porwał ze siodła i żywcem uwiózł do swoich.

HELENA KURCEWICZÓWNA odgrywa w powieści bierną rolę. Była to panna wzrostu wyniosłego, rysów pańskich, foremnych, o twarzy z oczami czarnymi, łzawymi. Sierota, krzywdzona przez stryjnę, sama nieszczęśliwa, przebywa chętnie z równie nieszczęśliwym Wasylem i uspokaja go grą na lutni i śpiewem. Jedynym rysem ujemnym jest w niej fakt, że tak łatwo i bez wyrzutów sumienia opuściła ślepego Wasyla w opustoszałym dworze, choć wiedziała, że ten bez niej zginać

musi. Ale zresztą jest prosta, naturalna, umie występować godnie i szlachetnie, żartować nie bez względu, podróżować z Zagłobą odważnie. Nie waha się też pchnąć się w pierś nożem, byle ująć hańby.

RZĘDZIAN, pucułowaty szlachcic chodaczkowy z Podlasia ¹⁾, liczy szesnaście lat, ale frant kuty na cztery nogi, należy do niezwykle pięknych postaci humorystycznych w utworze. Stanowi on typ wiernego sługi (naśladownictwo Szanczo - Pansy z *Don Kiszota*), jest przebiegły, chciwy na podarki, ale wiernie przywiązany do swego pana. Dowiedziawszy się podstępnie od Bohuna o miejscu pobytu Heleny, przyczynił się głównie do jej ocalenia. Są jednak w nim i niskie instynkty. Z zimną krwią morduje Horpynę, a raz zaprzysięgłszy zemstę Bohunowi, ciągle o niej myśli i wkońcu błaga nawet Skrzetuskiego, choć nadaremnie, by mu w nagrodę za oddane usługi darował watażkę pojmanego na własność.

Postacie KURCEWICZÓW rysują się silnie, ale znikają zbyt prędko ²⁾. Kniaziowie są odważni, dzicy a głupi, trzymani w ścisłym rygorze przez matkę. KNIAHINI, o surowych rysach męskich, szorstkich słowach a prostackiej dumie, uwypukla się bardzo przez swą zaciekłość. WASYL, pełen

¹⁾ Zaścianek Rzędzianów istnieje do dziś dnia na Litwie.

²⁾ Podobno miały służyć autorowi do innej powieści, w której przeznaczył im główną rolę.

tragizmu w swej żalości, o tonie smętnym, niemal proroczym, ginie nam również prędko z oczu, gdy go chłopci spalili wraz z dworem. Poza temi przedniejszemi figurami jakież tłum pysznych postaci roi się w powieści Sienkiewicza! Występuje tu sędziwy BARABASZ, który uczciwie życie kończy śmiercią bohatera, ambitny KRZECZOWSKI, ZAĆWILICHOWSKI, który wojnę nad hańbę przekłada, dowódca niemieckiej piechoty — flegmatyczny a heroiczny FLICK, warchoł ŁASZCZ, dziki, błyskający zębami TUHAYBEY, okrutny KRZYWONOS, nad wszystko miłujący swą sławę molojca BURŁAJ, jednooki strażnik Kudaku GRODZICKI, nieszcześnie zwiastun pokoju KISIEL, otyły TYSZKIEWICZ, długonosy CHARŁAMP, rudy WIERSZUŁŁ, ataman SUCHARUKA i wielu innych.

V.

ZNACZENIE „OGNIEM I MIECZEM“

Przeogromne znaczenie *Trylogji*, jej nieśmiertelność przed sądem potomności, podkreślić sobie pozwoliliśmy w nowem, poważnie rozszerzonym wydaniu drugiego tomiku *Bibjoteki krytycznej*, w komentarzu do *Potopu*, który ukazał się w szacie zmienionej wcześniej nieco od niniejszego szkicu. Tam więc odsyłam ciekawych. Tu tylko pokrótce wskażę na niektóre wartości artystyczne *Ogniem i mieczem*.

Dla wyrazistości obrazu warto może zorjentować się, jaki był stan europejskiej powieści historycznej przed wystąpieniem Sienkiewicza. Wskazał na to wymownie prof. J. Kleiner w zwartem, przepysznem studjum o *Artyzmie Sienkiewicza*: „Zastał już [Sienkiewicz] powieść historyczną jako gatunek literacki o bogatym rozwoju, nawet przeżywający się na Zachodzie po triumfach Waltera Scotta, odkąd najpierw Balzac, potem Zola uczynili powieściopisarza badaczem i sumieniem współczesności. Zastał metody wypróbowane, wydoskonalone. Mógł się uczyć od poprzedników, jak się wytwarza atmosferę epoki, jak nie to najważniej-

sze, czy historyk potwierdzi zgodność wszystkich rysów z dokumentami, ale to, by czytelnik czuł, iż dostał się do nieznanego sobie świata. Nie potrzeba było kształtować dopiero tego typu powieści, który polega na postaciach i wypadkach, nie-
możliwych do przeniesienia w stosunki dzisiejsze, a uwarunkowanych odmienną strukturą społeczeństwa — ani tworzyć dopiero tego realizmu historycznego, który przez uwydatnienie drobiazgowych rysów minionego życia narzuca wrażenie prawdy“.

A oto zaś wyjątkowość wprost pierwszego członu *Trylogji*. „Ale pisząc *Ogniem i mieczem* — mówi dalej świetny krytyk — Sienkiewicz dał coś więcej, niż powieść historyczną i — coś innego. Przemienił historję w powieść. Dał istotną dynamikę losu zbiorowego, dał organiczną, niepowstrzymaną lawinę wypadków, w której biorą udział bliskie nam sercem jednostki, ale w której rzeczywistością naczelną, istotą walczącą, triumfującą, upadającą, porwaną przez moce losu i zarazem temi mocami władnącą, jest zbiorowość — społeczeństwo — naród. I dał to nie w formie symbolicznej wizji, lecz w formie dotykalnego, bezwzględnie rzeczywistego życia“ ¹⁾.

I w tem tkwi nieśmiertelna wielkość *Ogniem i mieczem*.

¹⁾ J. Kleiner: *Artyzm Sienkiewicza*, w zbiorze studiów: p. t.: *Szttychy*, Lwów, 1295, str. 166-167.

BIBLIOGRAFJA.

- Brzozowski Stanisław. „Artykuły o Sienkiewiczu w „Głosie““, 1904).
- „Współczesna powieść polska“ („Literatura i sztuka“), Stanisławów.
- Chlebowski Bronisław. „Henryk Sienkiewicz“ „Rocznik Tow. Nauk. Warsz.“, 1916.
- „Wychowawcza wartość twórczości Sienkiewicza“ „Wychowanie w domu i szkole“, 1916, Nr. 10.
- Chmielowski Piotr. „Henryk Sienkiewicz w oświeceniu krytycznem“. Lwów, 1901.
- „Henryk Sienkiewicz“ („Charakterystyki literackie“), Złoczów, „Biblioteka Powszechna“.
- „Henryk Sienkiewicz“ („Nasi powieściopisarze“ 1)
- „Sienkiewicz i Kaczkowski“. „Ateneum“, 1889.
- Chrzanowski Ignacy. „Henryk Sienkiewicz“ (Odczyt), wyd. II. Kraków, 1917.
- Cywiński Stanisław. „Henryk Sienkiewicz“. Wilno, 1916.
- Dębicki Zdzisław. „Kobiety Sienkiewicza“. „Sztuka“, 1917. I.
- Doda Wiktor. „Trylogja“ Sienkiewicza wczoraj a dzisiaj“. Kraków — Tarnów, 1925.
- Dzieduszycki W. „Główne postaci powieści H. Sienkiewicza: „Potop““. Lwów, 1887.
- Feldmann Wilhelm. „Współczesna literatura polska“ (7 wydań, ostatnie 1924).
- Kallenbach Józef. „Twórczość Henryka Sienkiewicza“ (rozwój duchowy). Kraków. „Rocznik Akademii Umiejętności“, 1917 — i osobna odbitka.
- „Sienkiewiczowi podzwonne“ („Przegląd Współczesny“, 1924, listopad).

- Klaczko Juljusz. „O „Ogniem i mieczem“ i „Potopie“ („Przegląd Polski“, 1888).
- Kozłowski Stanisław. „Henryk Sienkiewicz jako powieściopisarz historyczny“ („Biblioteka Warszawska“, 1892, czerwiec-sierpień).
- „Trylogia historyczna“. Szkic literacki. Warszawa, 1900.
- Lam Stanisław. „Henryk Sienkiewicz. Cechy i elementy twórczości“. Poznań, 1924.
- Matuszewski Ignacy. „Prus i Sienkiewicz“, w książce: „Swoi i obcy“. Warszawa 1898.
- Nałkowski Wacław. „Sienkiewicziana“ (Szkice do obrazu). Kraków, 1904.
- Nawroczyński Bohdan. „Pierwiastki ogólnoludzkie i narodowe w twórczości Henryka Sienkiewicza“ („Wychowanie w domu i szkole“, 1916, Nr. 10).
- Nowiński Józefat. „Henryk Sienkiewicz“. Warszawa, 1904.
- Papée Stefan. „Sienkiewicz jako humorysta“. Poznań, 1922.
- Pini Tadeusz. „Henryk Sienkiewicz jako pisarz narodowy i artysta“. Tarnów, 1901.
- Potocki Antoni. „Henryk Sienkiewicz“. „Życie“, 1897, i w zbiorze studjów: „Szkice i wrażenia literackie“. Lwów, 1903.
- „Polska literatura współczesna“. T. II. Kraków, 1912.
- Tarnowski Stanisław. „Henryk Sienkiewicz“ („Studja i szkice do historii literatury polskiej“. Wiek XIX). T. V. Kraków, 1897.
- Wojciechowski Konstanty. „Henryk Sienkiewicz“. Wyd. II. Lwów, 1924. — Wyd. III. 1925.
-

KSIEGARNIA I DRUKARNIA ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE

WYDAŁA I POLECA:

Nowicki Fr. H. Pieśni czasu. Poezje. Wyd. II
powiększone, z przedm. T. Piniego . 0'60

...Na dziesięć lat przed „Wyzwoleniem“ grzmi
w tych wierszach Nowickiego namiętny wybuch
przeciw złudzie dziejów, namiętna żądza życia,
ynu, znoju!

Ta żądza u Nowickiego skryształila się w okre-
ślone umiłowanie, w formułę prawie — w miłość
ludu. Natchnienie Nowickiego zrosło się nieroze-
rwanie z tem złudzeniem młodzieńczem, że sztuka
nowa i życie nowe — to tylko dwa lica tego samego
zjawiska, że walka ludu poczynać się musi z pieśnią
i pieśni łącznie. Złudzenie prysło — poezja Nowic-
kiego umilkła.

Poezja Nowickiego jest przeżyciem snu młodości;
był to sen piękny, szlachetny i krótki, taką też po-
została jego poezja: piękna, szlachetna i krótka...

Jan Sten

Pazurkiewicz St. Dr. Poczucie przyrody
w twórczości Sew. Goszczyńskiego . 2'—

„Słowo Polskie“: Autor zajął się w rozprawie
swej kwestją dotąd szczegółowiej nieuwzględnioną
w literaturze o Goszczyńskim, to jest zbadaniem
poczucia przyrody w jego twórczości, zdaniem bo-
wiem jego stosunek poety do przyrody charakte-
ryzuje najlepiej i najdosadniej całą jego działalność
literacką...

...Wywody autora oparte są na sumiennem uwzględ-
nieniu twórczości poety i dotychczasowej litera-
tury przedmiotu.

Dr Wiktor Hahn